Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok V. Maj 1938 Nr. 9—10.

POLAK GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla greko-katolików polskiej narodowości
(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS")

Przedpłata roczna . . . zł 1·20
„ półroczna . . . „ 0·60
„ kwartalna . . . „ 0·30
Cena pojed. egz. 25 gr.

Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.
Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17.
Redakcja przyjmuje: środy od 16—17.
Konto P. K. O. Nr 510.130.

Testament Wodza.

Służymy Ojczyźnie, a służba jest niczym innym, jak słuchaniem praw, przez Ojczyznę — dla Ojczyzny ustanowionych...

Długoletnia niewola zatrzymała pod wielu względami nasz rozwój, spaczyła mnóstwo naszych usiłowań. Więc teraz wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas pokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć, jako równi w wielkiej rodzinie narodów.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odzyskać to, co stracił...

Własną samodzielność naród nasz musi zdobyć za wszelką cenę. Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowę, zdrowe rzeczy wnosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwinąć, musi czym prędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju...

Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury. — Polska musi mieć triumfy i w tej pokojowej walce. Zdać musimy wielki egzamin, by nie dać się ubiec w tym kulturalnym wyścigu...

Chcę zgody i jedności, nie sądzę jednak, aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnym jednostronnie... Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności...

Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona Ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie realną rzeczywistością. Polska? Jeżeli chce być silną, nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością...

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszono nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo...

Na to, ażeby armia była narodową, potrzebny jest naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić. Armia narodowa wymaga narodu, wymaga też żołnierza. Żołnierz nowoczesny wychodzi z powszechnego poboru. Czy bogaty czy biedny — każdy musi spłacić dług Ojczyźnie. Tak, jak konieczną jest narodowi szkoła, tak samo koniecznym jest przejście młodzieży przez wojsko. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonywania wszystkich obowiązków obywatelskich. Nowoczesne wojsko tworzone być może jedynie na podstawie powszechnej służby wojskowej. Każdy musi być do tego pociągnięty i tylko wówczas każda rodzina ma żołnierza, każdy żołnierz ma rodzinę w Ojczyźnie...

12 — V — 1935.



Olga Niewska.

I cóż, że zgasłe zamknęli Mu oczy
Pod władczym, twardym cieniem brwi wikinga?
Cóż, że na trumnie szara czapka leży,
Wielka buława i zwycięska klinga?

Nikt nie rzekł: „Umarł!“ Szeptano: „Nie żyje!“
Pierś każda mocą ducha Jego wzbiera.
Wielkość w najdroższej trumnie się nie mieści.
Bohater nigdy, nigdy nie umiera!

Leopold Staff

Józef Piłsudski

1935 — 12 maja — 1938.

W trzecią rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego dusze nasze zwracają się ku Wielkiemu Budowniczemu Nowej Polski. Nie po to, by ból swój odświeżać, ale by w nasze sumienia sięgnąć i zdać przed duchem Wodza sprawę, jak pełnimy zlecone nam przez Niego służby Ojczyźnie, by u Niego szukać drogowskazu życia całego Narodu i mocy do walki, do zwycięstwa. Miłość i cześć dla Wodza każdego z nas obowiązuje do pracy dla Ojczyzny, na wszystkich nas i przyszłe pokolenia nakłada odpowiedzialność za losy Polski. Od tej odpowiedziałności przed Bogiem i historią nic nas zwolnić nie może i nikomu z nas uchylić się od niej nie wolno. Wpatrzeni we wskazania Józefa Piłsudskiego, wiedzeni przez wielkie dzieło Jego życia, słowa Jego i czyny, musimy nieodwołalnie kroczyć drogą przez Wodza nam wytkniętą: ku wielkości i potędze Rzeczypospolitej Polskiej. By na tej trudnej drodze nie zbłądzić, trzeba nam wciąż stawać przed duchem Tego, który jak za życia, tak i po śmierci jest wiecznie żywym i czujnym sumieniem Narodu. Jego wielkość, Jego wola musi się stać naszą własną wolą wielkości. „Skazuję was na wielkość — wszystko inne zdrada“. Dobyć musimy z naszej duszy moc tej wielkości, jakiej żąda od nas Wódz, natężyć wszystkie siły twórcze całego Narodu, by wypełnić testament Józefa Piłsudskiego. To dziedzictwo, któremu na imię: Polska — Wielka Polska — Polska, ucieleśniona w dziele żywota Wodza, nie dopuści do nas ani chwili słabości, ani jednego pyłku niewiary w zwycięstwo. W trzecią rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego stajemy wszyscy, jako karni żołnierze Komendanta, do apelu: Wodzu, rozkazuj! Wodzu, prowadź! Odpowiedź — rozkaz znajdujemy w duszach naszych — i tam, w głębi serca ponowimy przysięgę wierności dla Wodza, przysięgę pracy i walki dla Wielkości i Sławy Polski — za Tobą, Wodzu. Tak nam dopomóż Bóg!

Legenda o srebrnych dzwonach.

Dawno już temu, wiele lat...
Nad Wilią i nad Wisłą
Żył Olbrzym znan na cały świat
Co dęby jak źdźbła na ziem kładł,
Z taką szedł mocą w przyszłość.

W najnikczemniejszych wrogów tłok
Z odkrytą szedł przyłbicą.
Sto mil miał każdy jego krok,
Ponurą noc, najgęstszy mrok
Ciął myśli błyskawicą.

Stopy od ran obrzękły mu
A pot zalewał oczy,
Gdy bez spoczynku i bez snu,
Z wichrów nabrawszy w piersi tchu,
Ku jasnym szczytom kroczył.

Zbryzgany błotem, obelg syt,
Z ciężkim na barach głazem,
Pół wieku piął się na ten szczyt...
Wreszcie rozpalił wielki Świt
Piorunem — swym rozkazem.

I rzekł otarłszy pot z swych lic:
Macie iść po tej drodze,
Którą oświetla czynów znicz.
Wszystko Wam dałem — sobie nic.
Spełniło się, odchodzę.

Jedną Wam tylko prośbę ślę,
Gdy odejść mi już przyszło:
Niech tam, gdziem dzieckiem modlił się,
Nad Wilią spocznie serce me,
A ciało zaś nad Wisłą.

Serce me niech u matki stóp
Koi się wieczną ciszą,
Bo taki uczyniłem ślub;
Nad ciałem zaś gdy legnie w grób,
Niech dzwony srebrne wiszą.

A jeśli przyjdą trwogi dnie,
Wówczas od stóp macierzy,
Wzleci znad Wilii serce me,
Nad Wisłą rozkołysze się
I w srebrny dzwon uderzy.

*

Słońce nad światem krwawo lśni
A ludzie mówią wszędzie
O Tym, co pod dzwonami śpi
I o tej prawdzie która tkwi
W przedziwnej tej legendzie.

Czuwa Olbrzyma święty duch...
Słychać znów tętent koni...
Nowy się jakiś począł ruch...
Wytężaj więc Narodzie słuch,
Czy srebrny dzwon nie dzwoni.

Adam Kowalski

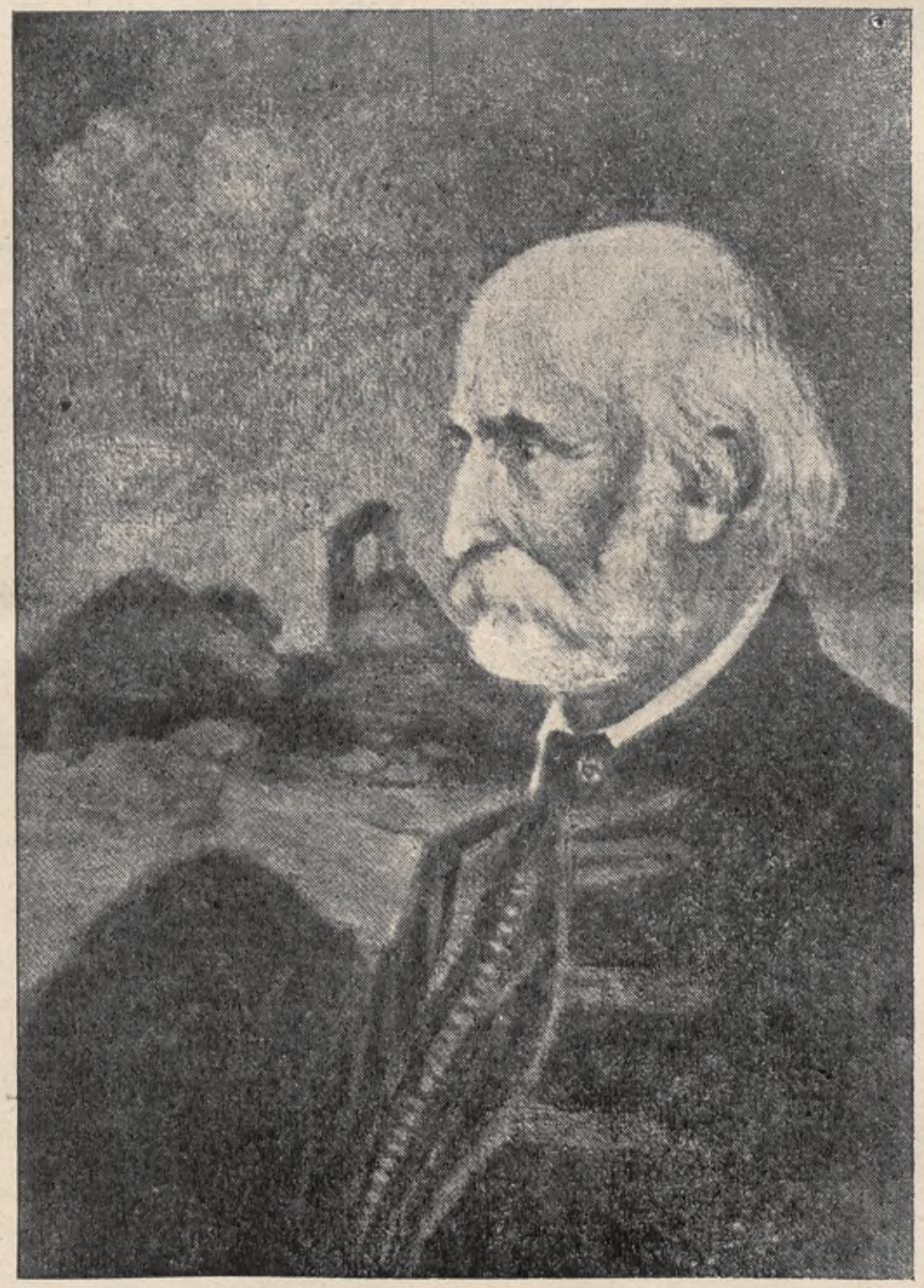
Niezłomnemu Polakowi — unicie

(W 30 rocznicę zgonu Platona Kosteckiego).

W maju br. mija trzydzieści lat od śmierci Platona Kosteckiego, jednego z najlepszych synów ziemi lwowskiej. Trzydzieści lat minęło od chwili, kiedy na cmentarzu lwowskim żegnało wielkiego patriotę na sen wieczny wszystko to, co było szlachetnego w narodzie polskim i ruskim, ci wszyscy, którzy żywe mieli w sercach poczucie braterstwa krwi i wspólnej wiary ojców. A chociaż dzisiaj przerzedziły się szeregi tych, których dusze nie uległy podszeptom wrogów, to jednak czas miniony —

choć już tak długi — nie umniejszył w niczym wielkości postaci Platona Kosteckiego i siły jego idei, teraz właśnie na nowo się odradzającej. Toteż i dziś — jak przed laty trzydziestu — wszystkie umysły, nie uwiedzione obłędną polityką wrogich nam, obcych sił, rozpamiętywują zasługi Platona Kosteckiego i wszystkie serca, nie zarażone jadem nienawiści, składają hołd świetlanej pamięci wielkiego Polaka — unity.

Żarliwą miłość Ojczyzny wyniósł Platon Kostecki już z patriotycznego domu rodzinnego w Więckowicach pod Samborem, gdzie przyszedł na świat 2 lipca 1832 r. jako syn księdza greckokatolickiego. To umiłowanie polskości i przywiązanie do wiary ojców - unitów pogłębiał i ugruntował młody Platon w swej szlachetnej duszy podczas nauk gimnazjalnych, pobieranych w starych siedzibach Polaków unickich: Sanoku, Samborze i Przemyślu, ostateczne zaś posłannictwo całego życia ukształtował w sobie w czasie studiów uniwersyteckich we Lwowie, kiedy postanowił poświęcić się wyłącznie literaturze, aby przez nią służyć Polsce i tak silnie z polskością od wieków związanej unii. Służbę tę pełnić będzie odtąd (rok 1854) wiernie aż do końca dni swoich, pisząc niezmiernie wiele w obu językach: polskim i ruskim. Działalności swojej nie ogranicza wszakże tylko do literatury pięknej, poezji, ale odczuwając jak najżywiej potrzebę rozpowszechnienia swych wzniosłych ideałów wśród szerokich mas, bałamuconych przez austriackich pachołków, poświęca się głównie dziennikarstwu i dzięki swym talentom oraz niezwykłej pracowitości doprowadza mimo rozlicznych przeszkód, stawianych przez zaborcze władze austriackie, do wspaniałego rozkwitu czasopiśmiennictwo polskie we Lwowie. Prócz niezliczonych prac publicystycznych, artykułów i poezyj, rozsianych po całej patriotycznej prasie lwowskiej polskiej i polsko-ruskiej, staje się Platon Kostecki prawdziwą duszą czołowych pism we Lwowie. W latach 1854—5 redaguje czasopismo ruskie „Zoria Hałycka", następnie wraz z Janem Dobrzańskim kieruje „Dziennikiem Literackim", potem zaś „Dziennikiem Polskim". Przez pewien czas stoi na czele pisma literacko-społecznego i naukowego „Ruch Literacki", po czym obejmuje stanowisko naczelnego redaktora „Gazety Narodowej", na którym pełni niezmordowanie najszczytniejszą służbę publiczną przez blisko pół wieku. Jak zaś ciężką i wprost bohaterską była ta służba narodowa Platona Kosteckiego, zrozumie każdy, kto posiada choćby powierzchowne wyobrażenie o nikczemnych metodach rządów austriackich. Prócz nieustannych szykan i utrudnień, stawianych przez Austriaków patriotycznemu dziennikarstwu polskiemu, dostateczny przykład prześladowań austriackich a zarazem wymowne świadectwo patriotyzmu Kosteckiego w pracy dziennikarskiej stanowi kilkumiesięczne więzienie jego za walkę o język polski w uniwersytecie lwowskim, jakie spotkało Platona Kosteckiego tuż przed powstaniem styczniowym.



Austriacki nadzór policyjny nie pozwolił wtedy Kosteckiemu na wzięcie udziału w powstaniu narodowym 1863 r., wszakże liczny udział Polaków obu obrządków: łacińskiego i greckokatolickiego w powstaniu styczniowym był w wielkiej mierze dziełem Platona Kosteckiego, który nie tylko swymi pracami dziennikarskimi rozżarzał do białości miłość Ojczyzny u rodaków, ale wraz z innymi patriotami organizował we Lwowie pomoc dla powstania i wysyłkę ochotników do oddziałów powstańczych.

Niesposób tu wyliczać wszystkie te najżywotniejsze zagadnienia narodowe, jakie poruszał Platon Kostecki w swej działalności dziennikarskiej, o ideałach jego dostatecznie zaświadczy jednak choćby najbardziej powierzchowne zestawienie niektórych tylko tematów z jego rozległej poezji, jak np. wiersze ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja, powstania styczniowego, setnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej — czy znowu takie okolicznościowe poezje, jak na cześć J. I. Kraszewskiego, Moniuszki, Deotymy i tyle, tyle innych. Natchnione te poezje, porywające siłą i głębią patriotycznego uczucia, przepojone są tą samą szlachetną ideologią, jaką tętni płomienny manifest wiary ideowej poety pt.:

Nasza mołytwa.

Wo imia Otca i Syna
To nasza mołytwa,
Jako Trojca, ta jedyna,
Polszcza, Ruś i Łytwa.

Switiat krowiu pobratani
Try rody wełyki,
Jak trojświcznyk na Jordani
U rukach władyki.

Jednakowo tużno, sumno
Połem piśń ich płyne,
I czeła ich w bolu dumno
Hladiat w nebo syne.

Jedna w Boha Korołewa
Mołyt sia za namy,
Z Czenstochowy, Poczajewa
I z nad Ostroj Bramy

Jednow my żyjem nadijew,
Wspólnaja nam sława,
Wsim zarówno miłyj Kijew,
Wilno i Warszawa.

Hej, krakowśki dzwoniat dzwony,
Switom hołos czuty,
Z hrobów kłyczyt Jahajlony,
Piasty, Korybuty.

Wo imia Otca i Syna,
To nasza mołytwa,
Jako Trojca ta jedyna:
Polszcza, Ruś i Łytwa.

(Z zbiorku pt. „Poezji“ Platona Kosteckoho, Lwów, 1862).

Jakże dziwnie i wzruszająco zarazem brzmią słowa tej „Modlitwy“ Platona Kosteckiego dziś, w czasach, kiedy zaślepiona nienawiść wdarła się nawet do świątyń Pańskich i w służby szatańskie wprzęgła tych nawet, co tylko miłość i zgodę chrześcijańską zasiewać winni — kapłanów świętej Cerkwi katolickiej. Ale prawdziwej i szlachetnej idei nigdy i żadnymi sposobami wytępić nie podobna, zawsze zatriumfować ona musi ostatecznie — i tak jak kiedyś wbrew rozgorzałej już wtedy nienawiści kazała ona zjednoczyć się pisarzom obu narodowości w hołdzie dla nieugiętego swego rycerza w jubileuszu 30-letniej działalności literackiej Platona Kosteckiego i później, 30 lat temu, kiedy cały Lwów kulturalny bez różnicy narodowości pod przewodnictwem duchowieństwa obu obrządków: łacińskiego i greckokatolickiego jednała w ostatniej posłudze dla niestrudzonego bojownika zgody i miłości bratniej — tak też i dziś, po latach, idea Platona Kosteckiego na nowo ożywiać się poczyna, by pokonać złe moce i przynieść na tę ziemię naszą prawdziwą miłość chrześcijańską i zgodę współbraci. Dziś, w trzydziestą rocznicę zgonu Platrona Kosteckiego chylimy czoła w pokłonie dla zasług wielkiego Polaka, widząc w nim — my wszyscy Polacy — unici — jednego z najszlachetniejszych Patronów naszego ruchu i najgorliwszych szermierzy idei wielkiego Polactwa na południowowschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Polska żąda kolonij.

Zrozumienie konieczności posiadania przez Polskę obszarów kolonialnych zatacza coraz to szersze kręgi wśród społeczeństwa polskiego. Inteligent, robotnik, chłop, kupiec zaczynają sobie jasno uświadamiać znaczenie własnych kolonij zamorskich dla życia gospodarczego naszego Państwa. Kolonie to nie prestiż posiadania przez Polskę gdzieś za morzami podzwrotnikowych puszcz czy stepów z kolorową ludnością — lecz warunek postępu i rozwoju gospodarczego wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej.

Kolonie, to po pierwsze, źródło surowców niezbędnych dla przemysłu polskiego. W roku 1937 sprowadziliśmy do kraju za przeszło 600 milionów złotych surowców podstawowych i towarów kolonialnych. Olbrzymia ta — jak na nasze zasoby finansowe — suma zuboża Polskę, utrudnia wewnętrzną kapitalizację i co za tym idzie, opóźnia proces zagospodarowania zaniedbanych przez zaborców i zniszczonych przez wojnę obszarów naszej Ojczyzny. A obecna nasza sytuacja demograficzna domaga się jak najszybszego rozładowania przeludnienia i rozbudowy przemysłu. Wszak miliony rąk czekają na pracę. Bez umożliwienia Polsce dostępu do surowców realizacja uprzemysłowienia napotyka na ogromne trudności i ogranicza niepomiernie jego rozmiar i tempo.

Kolonie, to po drugie, nowy rynek zbytu dla towarów polskich, i ożywienie wymiany handlowej. Tu polski kupiec będzie sprzedawał bez żadnych trudności i ograniczeń towar wyprodukowany przez polskie fabryki, rękoma polskiego robotnika, który nie będzie się już gniótł na wsi, lecz znajdzie swoje źródło utrzymania w nowopowstałych — na skutek ożywienia się życia gospodarczego — placówkach przemysłowych. W ślad za tym musi pójść rozbudowanie naszej floty handlowej i naszego kupiectwa, a więc stworzenie znowu nowych warsztatów pracy. A o to przecież chodzi wszystkim kierownikom naszego życia gospodarczego.

Wreszcie, po trzecie, własne kolonie zamorskie udostępnią nam tereny emigracyjne. Polska, w której co rok przybywa pół miliona nowych obywateli, musi mieć obszary, gdzieby mogła umieszczać nadwyżkę swej ludności, która nie znajdzie dla siebie źródeł utrzymania w innych gałęziach życia gospodarczego kraju. Nie może problemu emigracyjnego w Polsce rozwiązać obecna emigracja. Raz, że jest ona bardzo szczupła i ograniczona. W roku 1936 wyjechało z Polski 55 tysięcy wychodźców, a powróciło 44 tysiące, zatem efektywna liczba emigracji polskiej wynosi zaledwo 11.000. Jakaż to śmiesznie mała liczba w porównaniu z naszym przyrostem naturalnym, i przeludnieniem rolniczym. Po drugie, emigracja polska w takiej formie, w jakiej dotychczas istniała, daleka jest od spełnienia postulatów polskich interesów państwowych i gospodarczych. W przeciwieństwie do Niemiec albo Anglii, z których to państw emigrują kupcy i przemysłowcy, my wysyłamy tylko naszych chłopów, siłę roboczą. Nic dziwnego, że ci pierwsi zakładają w krajach emigracyjnych placówki przemysłowe i handlowe, które stwarzają i zdobywają dla rodzimego przemysłu nowe rynki zbytu. Praca i dorobek natomiast naszego wychodźtwa jest pochłaniania przez obce organizmy państwowe. Nie bez tragicznego aspektu jest również fakt, że kiedy inne państwa naznaczają nagrody za płod-

Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

Józef Piłsudski.

ność matek, my swoimi obywatelami powiększamy potęgę obcych narodów. Oczywista, że gdybyśmy posiadali suwerenne tereny osiedleńcze, sprawa emigracji nabrałaby innego wyrazu.

Prawo życiowe Polski do posiadania własnych kolonij, jak widzimy, nie może budzić żadnych zastrzeżeń i wątpliwości ani w umysłach własnych obywateli, ani na terenie międzynarodowym.

„Mitu historycznego" posiadania kolonij w przeszłości naszej nie posiadamy. Gdy dzielni żeglarze i żołnierze innych państw europejskich zdobywali dla swej ojczyzny olbrzymie obszary zamorskich lądów, my stojąc na kresach cywilizacji zachodniej Europy, musieliśmy się krwawić w ustawicznych potyczkach z azjatyckimi hordami. Choć sprawy kolonialne nie były obce polskim mężom stanu (Jan Zamojski), jednakże z przyczyny wyżej wspomnianej i z powodu małego zainteresowania społeczeństwa szlacheckiego sprawami morskimi w skali ogólnonarodowej skończyło się tylko na projektach i żądaniach. „A gdy na początku XIX wieku odbywał się wyścig o posiadanie ostatnich skrawków bezpańskiej ziemi — Polski nie było już na mapach świata i nie było się komu ubiegać o jej prawa do suwerenności nad częścią dalekich obszarów zamorskich. Świat uległ podziałowi bez uwzględnienia interesów Polski" (Gazeta Polska).

Praw historycznych do krajów zamorskich nie posiadamy, to prawda, ale mamy prawa moralne oparte na licznym udziale Polaków w zdobywaniu, odkrywaniu, poznawaniu, organizowaniu i cywilizowaniu dalekich kontynentów.

Już w XV wieku zasłynął na cały świat dzielny żeglarz polski Jan z Kolna, który w służbie króla duńskiego Chrystiana II dotarł na 16 lat przed Kolumbem do północno-zachodnich brzegów Ameryki (Labrador).

Niemniejszą sławę zyskał sobie Polak Krzysztof Arciszewski, generał i admirał w służbie Holandii, który dokonał podboju Brazylii (1628). Dla uwiecznienia jego czynów wybili Holendrzy medal pamiątkowy.

W połowie XVIII wieku, gorący patriota polski Maurycy Beniowski, w krwawym trudzie i znoju opanowuje dla Francji wspaniałą wyspę Madagaskar. Zostaje wybrany przez tubylczą ludność cesarzem i ginie rażony kulą francuską za wolność tej przybranej ojczyzny.

Ignacy Domejko, przyjaciel wielkiego Mickiewicza, bada trudno dostępne obszary Chile i odkrywa pokłady rudy, złota, miedzi, węgla, srebra — obecne podstawy bogactwa tego kraju. Wdzięczni mieszkańcy stawiają mu pomnik, a pamięć jego przechowują z pietyzmem do dnia dzisiejszego.

Inny podróżnik polski Edmund Strzelecki, żołnierz powstania listopadowego, kładzie olbrzymie zasługi dla rozwoju Australii. Odkrywa najbogatszą część tego kraju wraz z jego obfitymi pokładami złota, rysuje mapy jej rzek, bada Alpy australijskie, których najwyższemu szczytowi nadaje nazwę Góry Kościuszki.

Na 30 lat przed wybuchem Wojny światowej kaliszanin Stefan Rogoziński bada niedostępne puszcze Kamerunu w Afryce, wówczas jeszcze ziemi niczyjej. Nie chcąc, by kraj ten zajęli Niemcy, poddaje go Rogoziński Anglii.

Wymieniliśmy tu tylko parę nazwisk, a jest ich znacznie więcej, może mniej głośnych, ale niemniej dorzucających polską cegiełkę do ogólnoludzkiego dorobku w tej dziedzinie.

Widzimy, że od chwili, kiedy zamorskie krainy weszły w orbitę zainteresowań narodów europejskich, nie ma na kuli ziemskiej miejsca, gdzieby nie było śladów inicjatywy i twórczości ducha polskiego. Jeśli do tych indywidualnych poczynań dodamy pionierską pracę bezimiennego, przeszło pięciomilionowego wychodźtwa polskiego, to nasze prawa moralne do posiadania własnych kolonij nabierają zdecydowanej wyrazistości.

Odrodzona Rzeczpospolita, pomna błędów przodków, bacznie czuwa, by interesy jej zostały uwzględnione przy nadchodzącej rewizji mandatów kolonialnych. Musi ulec zmianie ten dziwny stan, że z jednej strony mamy państwa pozbawione kolonij, cierpiące głód surowców i mające nadmiar ludności, z drugiej — państwa mające ogromne niewykorzystane bogactwa naturalne i rzadką ludność w swoich koloniach. Polska ma za sobą słuszne prawa i niezbite argumenty. Postawa społeczeństwa polskiego wobec zagadnienia kolonialnego jest jasna i jednolita. A jeśliby trzeba było sprawę kolonij postawić na ostrzu miecza, wówczas stanie za żądaniami Rządu Rzeczypospolitej zwarta masa 34-milionowego narodu, tak jak to było w pamiętnych dniach marca br. w konflikcie naszym z Litwą. *EZET.*

Zdobycze pracy narodowej w Janowie.

(Korespondencja własna).

Janów, — jak wiele naszych miasteczek był terenem wielu wzajem się zwalczających sił i wpływów. Rozbita i niezgodna Polonia janowska nie mogła się skonsolidować, toteż działalność społeczna polska słabła, upadała, przechodząc w zupełny marazm, apatię i bierność.

We wrześniu 1937 r. Sekretariat Porozum. P. O. S. we Lwowie skierował do nas akademika U. J. K. p. Kornela Izierskiego. Młody, zdolny, pełen inicjatywy i zapału, niestrudzony działacz społeczny, rozejrzawszy się w terenie i poznawszy wady miejscowego życia społecznego postawił sobie za cel uruchomienie różnych polskich organizacji i doprowadzenie ich do zgodnej współpracy.

Osiem odczytów antykomunistycznych w Janowie i okolicy, wiele konferencji, posiedzeń i rozmów poprzedza zwołanie pierwszego czysto polskiego wiecu, na którym w obecności władz powiatowych zostaje zawiązany dn. 23 listopada 1937 roku Komitet Porozumiew. P. O. S. z siedzibą w Janowie Lw. obejmujący prócz Janowa trzy gminy zbiorowe: Wiszenkę, Łozinę i Domażyr. Do Komitetu przystępują z zapałem wszystkie polskie organizacje miejscowe, ożywione dobrą wolą zgodnej współpracy. W ciągu sześciu miesięcy Komitet Por. odbywa siedem posiedzeń, na których są załatwiane sprawy bieżące i zasadnicze. Do współpracy na tym terenie zgłasza akces Oddział Lwowsk. Koła

TSL. im. Kwiatkowskiego i Federacja Z. O. O. Zaczyna się ożywiona działalność społeczna, tak na terenie Janowa, jak i wsi objętych programem pracy. W listopadzie odbył się w Janowie kurs dla prelegentów, na który uczęszczało 25 osób. Zespół prelegentów wyjeżdżał do poszczególnych wsi w rejonie z wykładami, przy czym Federacja Z. O. O. organizowała w nich półkolonie dla dzieci. W Łozinie przy Kole Szlachty Zagrodowej utworzono Oddział Z. S.

W Domażyrze Koło T. S. L. prowadzi dokształcającą szkołę wieczorną i półkolonię. W Jamelnej powstała spółdzielnia mleczarska, Kółko rolnicze i bezprocentowa Kasa pożyczkowa. We wsi tej przeprowadzono intabulację parceli pod Dom Strzelecki, która od dwóch lat czekała załatwienia. Obecnie przystąpiono do budowy domu strzeleckiego im. Gen. Tokarzewskiego. Zainicjowano i przeprowadzono własnymi siłami budowę odcinka szosy gminnej długości 630 m. We wsi Stradcze, gdzie element ukraiński jest zorganizowany przez miejscowego księdza i adwokata, doprowadzono do zgodnej współpracy Oddz. Z. S. z czytelnią TSL., która niebawem rozpocznie budowę własnego Domu Ludowego.

We wsi Żarniska, gdzie osadnictwo polskie ciężko się zmaga, utworzono pododdział Z. S. i Czytelnię TSL., która ma w projekcie budowę własnego domu. Urządzono tu kurs gospodarstwa domowego, połączony z akcją dożywiania ubogiej dziatwy.

W Zietowie TSL. prowadzi kurs gospodarstwa domowego, chór TSL. i dożywianie dzieci.

W Lelechówce prowadzi akcję oświatowo-sanitarno-harcerską medycka drużyna harcerska ze Lwowa. Powstała Czytelnia TSL. co tygodnia w swoim lokalu gromadzi tłumnie słuchaczy na wykładach uzupełnianych wyświetlanymi obrazami.

We wsiach Dąbrowicy i Łozinie prowadzi akcję oświatowo-społeczną Akademickie Zjednoczenie Ziemi Czerwieńskiej.

We wszystkich niemal wsiach urządzono „gwiazdkę“ i Mikołaja, zaopatrując najuboższą dziatwę w obuwie i odzież, obdarzając łakociami. Otoczono czujną opieką przeprowadzenie wyborów sołtysów, jako też rozdział koncesji tytoniowych, uzyskując pozytywne wyniki. Wpływami swymi starano się wszędzie wzmocnić i uświadomić żywioł polski i katolicki, przeciwdziałając akcji sekciarstwa.

Przeglądem i bilansem kilkumiesięcznej zaledwie pracy, zabiegów i starań Komitetu Porozum. P. O. S. pod przewodnictwem Mgr. M. Sajkiewicza, a kierownictwem i inicjatywą p. K. Izierskiego był pochód trzeciomajowy w Janowie Lw., który okazałością, karnością i liczebnością uczestników, którzy zjechali z całego niemal terenu do Janowa, przeszedł wszystkie dotychczasowe obchody. Mimo niepogody i przenikliwego zimna po uroczystych nabożeństwach w trzech świątyniach uformował się olbrzymi pochód, który przedefilował przed sztandarami i reprezentantami władz w Rynku, po czym udał się na boisko sportowe Z. S., gdzie po podniesieniu flagi, z pięknie udekorowanej mównicy popłynęły gorące słowa przemówień reprezentantów gminy Janowa Lwowskiego, Czytelni TSL. w Lelechówce, Koła Szlachty Zagrodowej w Łozinie i włościan w Jamelnej.

Po uroczystej dekoracji zasłużonych działaczy społecznych Janowa w osobach Władysława Grabowskiego i Prezesa Oddz. Z. S. dra Leopolda Lebküchlera, oraz inż. Zielińskiego z Jamelnej, odbył się obiad żołnierski dla ludności zamiejscowej, której przybyło zwyż dwa tysiące osób, nie wliczając w to licznych szeregów młodzieży szkolnej z sąsiednich wsi. Bieg na przełaj i wieczorne przedstawienie Kółka dramatycznego Z. S. w Sokole zakończyły ten dzień przeglądu dorobku pracy i usiłowań Komitetu Porozum. P. O. S. Trzeba przyznać, że niedługi ten kilkumiesięczny wysiłek dzielnych i mądrych patriotów dał wyniki nie tylko zadowalające, ale w niektórych wypadkach zdumiewające. Są one dowodem, że grunt jest bardzo urodzajny i podatny, wymaga jednak umiejętnej dłoni, by można było wieloletnie zaniedbania naprawić, a idąc z biegiem lat wytrwałą, chociaż żmudną i ciężką pracą na rubieżach wschodnich budować siłę i odporność państwowości polskiej, która oprze się wszelkim pokusom i zakusom wrogich elementów.

Nie wolno nam tylko osłabiać tempa pracy i opuszczać w trudnościach rąk.

Z uznaniem należy podkreślić, że wszystkie prace opłaca się z ofiar i datków miejscowych rodaków, którzy nie szczędzą grosza na cele narodowe. Przed rokiem byliśmy małą garstką skłóconych, dziś przedstawiamy siłę, która stale wzrasta. Rozbudujemy to wszystko, co tu jest i powinno być narodowe — polskie.

Helena Knotzowa

Praca nad duszą żołnierza polskiego.

Doceniając pełnię przekonań religijnych w wojsku, kompetentne władze wojskowe poczyniły wszelkie możliwe ułatwienia, ażeby z okazji Świąt Wielkanocnych br. dać możność i żołnierzom wyznania grecko-katolickiego odbyć swe praktyki religijne w oznaczonym czasie.

Z uwagi jednak na zachodzące trudności lokalne w okręgach, przewidziano dla nich dłuższy okres czasu.

Przez dwa miesiące zatem odbywała się wytężona praca wychowawcza wśród oddziałów okręgu łódzkiego, prowadzona niezmordowanie pod kierownictwem kpt. ks. Ilkowa, b. posła na Sejm.

Ktokolwiek miał sposobność przysłuchać się w tym okresie licznym naukom, czy praktycznym wskazaniom kpl. ks. Ilkowa, skierowanym do żołnierzy służby czynnej i rekrutów, musiał nabrać przekonania, że rekolekcje te są dla nich czymś więcej, niż zwykłym spełnieniem praktyk religijnych swego obrządku.

Należy podkreślić, że pewne formy tej pracy stały się błyskawicznym naświetleniem zgubnych

Czy bogaty czy biedny, urodzony w chałupie czy w pałacu, każdy musi spłacić dług Ojczyźnie.

Józef Piłsudski.

norm wychowawczych młodzieży greckokatolickiej przed wcieleniem jej do szeregów wojskowych.

Stając na wysokości swych zadań, kpl. ks. Ilkow, dał młodzieży tej wszystko z dziedziny religijno-moralnej w Wojsku Polskim, a nawet dał może więcej, jak wymagają tego stosowne przepisy.

Wskazywało na to niejednokrotnie przejmujące żołnierzy owych głębokie wzruszenie, gdy przedmiotem rozważań rekolekcyjnych były zagadnienia natury religijnej, tudzież żywe zainteresowanie, gdy ks. Ilkow poruszał sprężyny roboty odśrodkowej, podejmowanej wśród nich przed wstąpieniem do służby wojskowej i po ich służbie wojskowej.

Z druzgocących wówczas argumentów kpl. ks. Ilkowa wyczuwało się, że wre tu zacięta i cicha walka o zmienionej taktyce i metodach postępowania, walka, w której okręg łódzkiego korpusu podjął zdecydowanie rzuconą mu rękawicę z „małopolskiego podziemia czy zagranicy".

Słowem wre tu walka o wielką stawkę, o duszę polskiego żołnierza wyznania greckokatolickiego, do której za wszelką cenę starają się dotrzeć macki wywrotowców.

Od szeregu lat wywrotowcy ukraińscy, komuniści partii zachodnio ukraińskiej, działający wśród młodzieży ruskiej w Małopolsce i inne ugrupowania radykalno — ukraińskie zwalczają zacięcie pracę ks. Ilkowa wśród ludności ruskiej dlatego tylko, że zdąża ona do zgodnego współżycia narodu polskiego z narodem ruskim.

Nie ulega kwestii, że praca kpl. ks. Ilkowa paraliżuje bardzo poważnie robotę wywrotową tych czynników wśród młodzieży ruskiej.

Z tego powodu powstała nawet znaczna różnica zdań, na zasady i metody wychowawcze owej młodzieży, pomiędzy kpl. ks. Ilkowem, a pewnymi czynnikami, co zostało przyjęte z wielkim zadowoleniem w kołach odśrodkowej roboty w Polsce.

Silnym wsparciem dla ks. Ilkowa w owej walce poza czynnikami wojskowymi jest, jak się okazuje, zdecydowane stanowisko najwyższego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej w Polsce, Nuncjusza warszawskiego J. E. ks. dra Cortesi, który pod koniec rekolekcji garnizonów okręgu łódzkiego przesłał na ręce kpl. ks. Ilkowa serdeczny telegram tej treści:

Kpl. ks. Mikołaj Ilkow — Częstochowa, Łódź: — Warszawa, kwiecień 1938 r.

Mężnym żołnierzom sławnego Wojska Polskiego, którzy spełnili przykazania Kościoła odbywając rekolekcje wielkanocne i uczcili Matkę Boską, Królową Korony Polskiej oraz Namiestnika Chrystusowego, — składam gratulacje z racji składania ślubu Bogu i utwierdzania się ich w prawdziwej wierze katolickiej, Imieniem Najwyższego Pasterza, Jego Świątobliwości Ojca św. udzielam im Apostolskiego Błogosławieństwa. Podpisano: Nuncjusz Apostolski".

Podaną treść telegramu podczas uroczystych nabożeństw wielkanocnych przyjęli żołnierze z wielkim wzruszeniem i zadowoleniem, zwłaszcza na Jasnej Górze w Częstochowie, w Łodzi, Skierniewicach, Piotrkowie Tryb. i innych.

Milkły wówczas melodyjne śpiewy pieśni wielkanocnych, następował wzniosły moment — żołnierze klękali u stóp ołtarzy kościelnych, po czym kpl. ks. Ilkow udzielał im wspomnianego błogosławieństwa wśród ogólnego skupienia i ciszy, zdala zaś dawały się słyszeć dźwięki hymnu narodowego „Boże coś Polskę".

Potężnie odśpiewane przez żołnierzy trzykrotnie „Mnohaja lita" ku czci Ojca św., J. E. ks. Nuncjusza Cortesi, J. E. Biskupa polowego ks. Gawliny tudzież Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, Wodza Naczelnego Marsz. Rydza-Śmigłego i całego społeczeństwa katolickiego polskiego i ruskiego — kończyło ową uroczystość w okręgu łódzkim, zostawiając w sercach żołnierzy podniosły nastrój i pogodę ducha.

Należy też zaznaczyć, że podobny krok J. E. ks. arcybiskupa dra Cortesi, nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Polsce, wywiera wśród młodzieży dodatni wpływ i podnosi ich poziom moralny i wychowawczy.

Godny uwagi jest również fakt, że czynione są w okręgu łódzkim przygotowania, by jak największy odsetek żołnierzy greckokatolickiego wyznania zwiedził Jasną Górę w Częstochowie i Kraków i złożył hołd cieniom Nieśmiertelnego Wodza, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Wawelu, jak to miało miejsce zeszłego roku.

Katolicka odpowiedź ks. biskupa Kocyłowskiego.

W kwietniowym numerze „Polaka Greko-Katolika" publikowaliśmy prośby mieszkańców wsi Siedliska pow. Rawa Ruska i okolicy — wystosowane do J. E. Księdza biskupa Kocyłowskiego z zażaleniem na ks. Stefana Stachurskiego wikarego gr. kat. probostwa w Hrebennem.

Od zainteresowanych otrzymaliśmy wyjaśnienia, że J. E. ksiądz Biskup Kocyłowski nie tylko, że „nie pozostawił bez odpowiedzi te zażalenia, ale odpowiedział na nie w sposób najbardziej pożądany i przychylając się do prośby zamieszczonej w obu pismach przeniósł ks. wikarego Stachurskiego z Hrebennego do innej miejscowości".

Nie badając dat skarg i zarządzenia przeniesienia ks. Stachurskiego sprawę uważamy za zakończoną. Jej szczęśliwe załatwienie nasuwa kilka uwag:

1. J. E. Ks. biskup Kocyłowski zaskarbił sobie serca wszystkich wiernych gr. kat. bez względu na naszą przynależność narodową za wydanie tak stanowczego zarządzenia. Jego decyzja dowodzi słuszności naszego zasadniczego stanowiska, że w naszej Cerkwi gr.-kat. winny panować zgoda i wzajemny szacunek dla wiernych tego samego obrządku, bez względu na dzielące nas przekonania narodowościowe.

2. nie można obwiniać całej Cerkwi gr.-kat. i uogólniać zarzutów na całe duchowieństwo gr.-kat., gdy młode lub niedoświadczone jednostki postępują nieodpowiednio w stosunku do Polaków gr. kat. i rz.-kat., gdyż nie rozumieją jeszcze ducha i wartości katolicyzmu.

3. wyższe władze cerkiewne nie życzą sobie narodowościowych waśni w łonie cerkwi gr.-kat. i ta ich wola i gorące pragnienie zgody winny być drogowskazami dla wszystkich wiernych gr. kat.

4. w łonie Cerkwi gr.-kat. nie ma miejsca na niedomówienia i skargi po kątach. Zamiast na-

rzekać i w tajemnicy się użalać na niewłaściwe zachowanie się nieodpowiedzialnych jednostek zbyt młodych wzgl. niedoświadczonych, wszyscy Polacy gr. kat. winni zwracać się z zażaleniami do swoich biskupów, którzy niedomagania z miejsca usuną.

5. współpraca Polaków gr.-kat. z rz.- kat. winna się zacieśniać. Niewątpliwie powzięcie decyzji J. E. Ks. biskupa Kocyłowskiego ułatwił fakt podpisania skargi na ks. Stachurskiego przez wienych obu obrządków.

6. akcja naszego pisma jest niezbędna, gdyż przez publiczne omawianie takich i podobnych spraw wierni gr. kat. dowiadują się o stanowisku i nakazach władz cerkiewnych, a wierni rz. kat z ulgą przekonują, że nie wszystkie tatarskie wieści o stosunkach panujących w Cerkwi gr. kat. są prawdziwe.

Żyjemy w czasach wzmożenia propagandy komunistów i ożywionych akcyj różnych sekt. Niestety w naszej dzielnicy sekciarstwo zdobywa coraz to nowe miejscowości i coraz to liczniejsze grupy wiernych gr. kat. Mieszkańców wsi Siedlisk obrządku gr. kat. i rzym. kat. należy stawiać za przykład. Oni nie dopuścili do stworzenia faktów, które mogłyby ułatwiać propagandę sekciarstwa. Ich chrześcijańskie i katolickie stanowisko podzielił J. E. ks. Biskup Kocyłowski. Wielką wagę przywiązujemy do nauki stąd wypływającej. Jest ona jedna: Katolicy, łączmy się, żyjmy w chrześcijańskiej zgodzie bez względu na obrządek naszej wiary i naszej narodowości, a śmiertelni nasi wrogowie komunizm i sekciarstwo same się zlikwidują. Zastosowania się do tej nauki życzą sobie nasi Biskupi i to nas obowiązuje w codziennym życiu.

Dajemy stanowczą odpowiedź.

W czasopiśmie „Oriens“, redagowanym w duchu „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ i „Polityki“ („Buntu Młodych“), w numerze za marzec i kwiecień 1938 ukazał się polemiczny artykuł, poświęcony naszemu ruchowi i wydawnictwu.

Nasze wydawnictwo i „Oriens“ zajmują skrajnie rozbieżne stanowiska w sprawach politycznych. Inaczej my, a wręcz przeciwnie „Oriens“ ocenia historię Polski i wielką rolę katolickiego Narodu Polskiego i polskiej kultury, — naszym zdaniem co najmniej ważnych czynników każdej sprawy na Wschodzie Europy.

Wielkie posłannictwo dziejowe Narodu Polskiego, jego zdolności ekspansywne, jego moc duchowa i materialna — to dla nas pewniki, nie podlegające dyskusji. Wyrazem tych naszych patriotycznych nastawień jest historia naszego ruchu, który w ciągu wieków nikomu się nie wysługiwał i był zawsze wierny Ojczyznie. Po rozbiorach nikt z Polaków gr. kat. nie hańbił się poematami, poświęconymi Katarzynie II i nie służyliśmy też Austrii ani Prusom. Chodzimy prostą drogą... i to na przestrzeni całych wieków.

Przy tak sprzecznych założeniach nie może być mowy o podtrzymaniu polemiki, którą próbuje nam narzucić „Oriens“. Za wyjątkiem szczerych uczuć religijnych i to bezkompromisowo katolickich po naszej stronie nic nas z „Oriensem“ nie łączy. W negacji wspólnie zwalczamy nie tylko komunizm, ale i wszelki nowinki z tym, że my konsekwentnie bronimy tradycji. Musimy też z naciskiem podkreślić, że nasz konserwatyzm uświadomiliśmy sobie i sformuwali bardziej kosensekwentnie od „Oriensu“.

Wstrzymując się od zasadniczej polemiki, wyrażamy żal, że autor notatki zdradził tyle jednostronności. W nowej Odrodzonej Polsce jego zawiłe założenia polityczne przedstawiają coraz to bardziej zmienne wartości. Inaczej być nie może, gdyż hołduje polityce, która dla niemieckiego marszu wydaje w wyborczej kampanii pasterskie listy z osobistymi odręcznymi dopiskami „Heil Hitler“. Ojciec św. tej polityki nie uznaje i dlatego w Rzymie Hitlera nie przyjął. Rozumiemy naszego krytyka. Wiemy też, co i od kogo mamy wymagać. Nasze rozczarowanie jest tym większe, im lepiej się orientujemy w roli, jaką wobec Polski odegrał autor krytykującego nas artykułu „Oriensu“ jeszcze w przedwojennych latach i w burzliwych czasach wojennych.

Wielki patriota polski, wybitny uczony i działacz w skali europejskiej, odgrywał przez dziesiątki lat w ważnych ośrodkach międzynarodowych rolę ambasadora Narodu Polskiego .W pracy dla Narodu nie ustawał na długiej przestrzeni czasu. Jeszcze dziś osiągamy owoce jego trudów. Spełniał bowiem swe narodowe posłannictwo z zapałem i dla swego patriotyzmu budził dla Polski szacunek u obcych.

Zdajemy sobie też sprawę z jego nastawień obecnych. On tworzył historię Polski współczesnej i sam stał się postacią historyczną. Nigdy dla siebie nic nie pragnął i dlatego danym mu był udział w wielkich pracach, których skutki nie będą przemijające i krótkotrwałe. Jego koncepcje obliczone są nie na dziś, ani też na najbliższe jutro.

Szanując to wszystko, co u autora godne jest poważania, nie możemy porzucić naszego niezależnego stanowiska i nie możemy zrezygnować z naszych celów katolickich i narodowych. Cele i zadania naszego ruchu, choć skromne, są wyraźnie sprecyzowane. Poczucie rzeczywistości nie pozwala nam obejmować zasięgu w skali „Oriensu“. Właściwie oceniając nasz ruch, zwracamy Szanownemu Autorowi uwagę na historię naszego ruchu. Nie odbudujemy naszego ruchu tylko dla statystycznych danych. W pracach naszego ruchu wielką wagę przywiązujemy do naszej historii, która posiada swą wyraźną wymowę. Powołując się na takie „autorytety“, które są stale najbardziej miarodajne dla „Oriensu“, a mianowicie odwołując się do ukraińskich historyków, przypominamy „Oriensowi“, że Polacy gr. kat. brali udział w polskich powstaniach, a Cmentarz Obrońców Lwowa liczy wiele mogił Polaków gr. kat.

Ta nasza historia i te nasze mogiły, rozrzucone po całej Polsce w czasie historycznych zmagań Narodu Polskiego z najeźdźcą, moralnie uprawniają nas do dania lekcji każdemu, kto jeszcze w Polsce Odrodzonej nie zastanowił się i nie ocenił wartości naszego ruchu, który był wierny Polsce wtedy, gdy

Armia musi być narodowa, musi zachować ścisły związek z narodem.

Józef Piłsudski.

niestety inni rodacy wysługiwali się nieraz międzynarodowym potęgom.

Zadano nam pytanie, dlaczego wprost nie udajemy się do swoich władz duchownych. W ostatnim numerze „Polaka Greko-Katolika“ publikowaliśmy korespondencję z ks. biskupem Kocyłowskim. Zanadto jesteśmy katolikami, byśmy mogli i chcieli więcej takich smutnych dokumentów ogłaszać.

Przypominamy, że obrony naszej podjął się w czasach Thalerhofu i austriackich sądów polowych sam ks. arcybiskup Bilczewski i to z własnej inicjatywy. Autorytet ks. arcybiskupa Bilczewskiego i zaufanie, z jakim odnosił się do nas, posiadają dla nas większą wartość niż ta, którą przedstawia skomplikowany „Oriens“. Serca ks. arcyb. Bilczewskiego nam okazanego nie można porównać nawet z oschłością i obojętnością „Oriensu“.

Od 4 lat wydajemy nasze pismo. Nikt by nie uwierzył, ile osobistych ofiar i ile bezinteresownej pracy włożono i jakim wysiłkiem ogromnym wydawano nasze pismo. Postępowano z nami tak, jak w republikańskiej Austrii lekceważono katolickie postulaty austriackich hitlerowców. Tupetem i pewnością siebie zwrócili na siebie uwagę i nadszedł moment ich pełnego zwycięstwa. W naszych czasach każdemu imponuje pewność siebie i siła. Zniżyć się do próśb — dzisiaj nigdzie nie popłaca. Naprzykrzać się prośbami — takiego braku orientacji i nieznajomości naszych czasów na pewno nie zdradzimy.

Z rozmachem rozszerzamy nasze wydawnictwo. Wzrasta nakład naszego wydawnictwa i niedługo przekroczy 20.000 egzemplarzy. Dosłownie każdego dnia napływają prenumeraty, a nie ma ani jednego prenumeratora, który byłby „kaptowany“. Każdy zgłasza się dobrowolnie. Już dziś niejedno ukraińskie pismo może nam zazdrościć liczby prenumeratorów.

Z drobiazgowością montują się koła Polaków gr. kat. Przyśpieszamy montowanie naszej organizacji. Omawia się projekty budowy budynków cerkiewnych. Tworzymy siłę, która w odpowiednim momencie wystąpi z rozmachem, który lepiej od próśb zapewni zwycięstwo.

Z dotychczasowych wyników jesteśmy całkowicie zadowoleni. Pracujemy z planem i z wielką pewnością siebie. Sprawdzianem słuszności naszych metod pracy jest dyskusja niektórych dostojników cerkwi gr. kat., którzy — jak głoszą słuchy — zaczęli się zastanawiać, jakie prawa mają być nam Polakom gr. kat. przyznane ze strony Cerkwi gr. kat.

Kontaktów nie szukamy. Sojusznicy w słusznej sprawie nie są nam potrzebni. Pomocnikami i informatorami „Oriensu“ są Ukraińcy. Chcemy oddać „Oriensowi“ usługę i dlatego odsyłamy do wstępnych artykułów „Diła“ z dn. 1. kwietnia 1938 i z dnia 9 kwietnia 1938. Publicznie zadajemy pytanie, dlaczego bazylianie, najbliżsi organizacyjnie „Oriensowi“, pouczają księży gr. kat., że Ojciec św. nigdy nie użył nazwy Ukrainiec czy Ukraina. Pytamy się, jaki miał charakter: ruski, russki czy ukraińsko-unijny zjazd księży gr. kat., odbyty we Lwowie pod koniec r. 1936 przy czynnym udziale oo. jezuitów polskich.

Odpowiadając „Oriensowi“ z radością podnosimy, że ks. metr. Szeptycki i małopolscy biskupi gr. kat. z okazji rocznicy chrztu Wschodu nie użyli nazwy Ukrainy, a tylko „szczęśliwie“ znaleźli formułkę „chrztu naszych przodków“. Tę formułkę uważamy za pierwszą jaskółkę zapowiedzi nowej ery, w której w Cerkwi gr. kat. wbrew polskim „Oriensom“ znajdzie się miejsce dla Polaków gr. kat., co podniesie autorytet naszej Cerkwi, tak nam drogiej, gdyż jest ona i dzięki nam stanie się jeszcze wyraźniej katolicka.

„Oriensowi“ mili są Ukraińcy, a ukraińska prasa nie tylko wychwala „Oriens“, ale i powołuje się na to „polskie“ wydawnictwo. W swej polityce „Oriens“ chce przechytrzyć Ukraińców i nie tylko ich. Naród Polski odrzuca każdą politykę przechytrzenia. Ona demoralizuje, a nie wychowuje. Na innym miejscu cytujemy artykuł katolickiego pisma ukraińskiego, który w tak ostrych słowach skrytykował katolickiego biskupa obrządku gr. kat. Niedawno „katolicki“ organ, „Diło“, ordynarnie napadło na katolickiego biskupa w Stanisławowie. Mówią, że artykuł do „Diła“ został przesłany przez katolickich duchownych z św. Jura.

Nie znamy wypadku w całej historii kościoła katolickiego, by tego rodzaju napaści na duszpasterzy katolickich były tolerowane. Do porządku przywołuje się nawet niekatolików, którzy próbują napadać na biskupów.

Cytujemy fakty bezkarnych szkalowań ze strony katolików z „Diła“ i „Nowej Zorii“, organów finansowanych przez Cerkiew gr. kat., i wyrażamy zdziwienie, dlaczego „Oriens“ polemizuje z nami, a nie przywołuje do porządku katolickich pisarzy ukraińskich, którzy w czasach komunistycznej propagandy pozwalają sobie na występy wrost zbrodnicze z punktu widzenia etyki katolickiej.

Nie wątpimy, że „Oriens“ w tym kierunku nas oświeci i wyjaśni nam, dlaczego mamy tolerować tego rodzaju antykatolickie wybryki pism wojującego ukrainizmu, który zaczyna życie zatruwać swym katolickim biskupom, gdy przekonał się, że wieloletnie dokuczanie nam Polakom gr. kat. tylko nas zmontowało i złączyło na śmierć i życie. Dziecko przecież zrozumie, że walka z nami, katolikami nosi w sobie zarodki herezji, której źródła należy szukać w haśle swego czasu popularnym „Los von Rom“. Dobry katolik może nas tylko popierać i nigdy nie będzie zadań nam utrudniać.

Nabożeństwa polskie w lwowskiej cerkwi prawosławnej.

Coraz częściej w cerkwi prawosławnej we Lwowie przy ulicy Franciszkańskiej odbywają się nabożeństwa w języku polskim.

Ostatnio takie nabożeństwo słyszeliśmy w dniu 3 maja, z okazji Święta Narodowego. Celebrował ks. kapelan wojskowy w asyście miejscowego proboszcza.

Modły za pomyślność Rzeczypospolitej, hymn „Te Deum“, odśpiewany po polsku oraz pieśń „Boże, coś Polskę“, wywarły na wszystkich obecnych głębokie wrażenie.

Niewątpliwie nabożeństwa polskie są starannie przygotowywane, zwłaszcza jeśli chodzi o część wokalną. Chór cerkwi prawosławnej, jak z przyjem-

nością stwierdziliśmy, poczynił znaczne postępy w kierunku artystycznego wykonania śpiewów. Zgodnie z obrządkiem wschodnim, w okresie obecnym jest dużo śpiewów Wielkanocnych, toteż mogliśmy słyszeć pieśń „Chrystus zmartwychwstał“, która zadziwiła nas swoją bezpośrednią treścią i majestatyczną muzyką.

Na Polakach prawosławnych dźwięczna mowa ojczysta w modłach cerkiewnych pozostawia niezatarte wrażenie.

We wtorek, dnia 10 maja, z powodu Święta Narodowego Rumunii, znowu słyszeliśmy nabożeństwo polskie, poprzedzone krótkim serdecznym przemówieniem celebransa o znaczeniu sojuszu polsko-rumuńskiego, jego pogłębieniu oraz o tych zbożnych celach, które przyświecają obydwom bratnim narodom, broniącym kultury, wiary i moralności przed krwawą tyranią i zdziczeniem moralnym nieszczęśliwego Wschodu.

I tym razem wszyscy obecni, w tej liczbie cały korpus konsularny, przekonać się mogli, jak żywo i zrozumiale brzmi mowa polska w liturgice wschodniej.

Ostatnie nabożeństwo polskie odbyło sie dnia 12 maja. Było to nabożeństwo żałobne, czyli „panachida“, odprawiona w dniu konsolidacji Polskiego Narodu u trumny Marszałka J. Piłsudskiego.

Nasuwa się mimo woli pytanie, kiedy i my, greko-katolicy narodowości polskiej, doczekamy się nabożeństw polskich w swoich świątyniach? Czy mamy o to prosić aż Stolicę Apostolską?

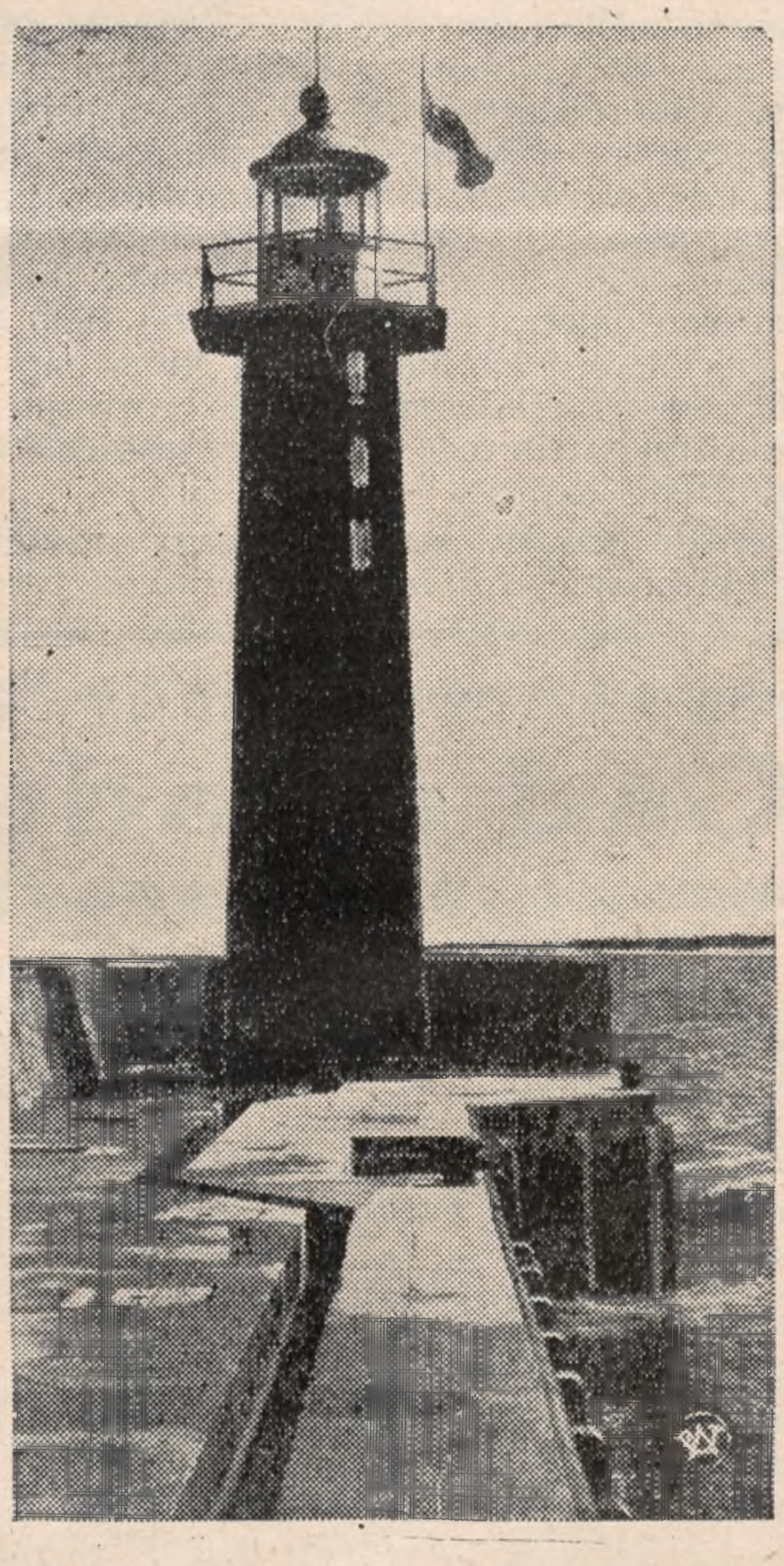
Rzeczy ciekawe.

Wskazówki, które nie ważą. Im większa jest tarcza zegara wieżowego, tym dłuższe a zarazem cięższe są jego wskazówki, tym potężniejszy cały jego mechanizm. Rzecz jasna, że stalowe wskazówki można zastąpić aluminiowymi. Jest jednak sposób lepszy: użyć wskazówek zupełnie pozbawionych wagi; mówiąc ściślej zastąpić materialne wskazówki jaskrawymi promieniami świetlnymi elektrycznych reflektorów. Niepotrzebna staje się wówczas specjalna tarcza zegarowa. Cyfry oznaczające godziny można umieszczać bezpośrednio na murze domu. W nocy i w dzień pochmurny wskazówki świetlne widać dobrze, w każdym razie można wyraźnie zobaczyć godzinę i minuty. Zachodzi tylko pytanie, czy taki zegar o wskazówkach bez wagi spełnia swoją rolę przy jaskrawym oświetleniu dziennym. Wypadnie prawdopodobnie zastąpić białe światło lamp elektrycznych kolorowym, wtedy można będzie odczytać godzinę nawet w dzień.

Sztuczne szmaragdy. W ostatnim dziesięcioleciu udało się na drodze syntetycznej wytworzyć prawie wszystkie szlachetne kamienie. Jedynie wytworzenie sztucznego szmaragdu napotykało na nieprzezwyciężone trudności. Mimo że już prawie od 90 lat czyniono usiłowania w tym kierunku, osiągnięto tylko częściowy sukces. Dopiero teraz udało się zestawić sztuczny szmaragd, który budową swoją i składnikami do tego stopnia naśladuje oryginał, że może wprowadzić w błąd najlepszego znawcę. Zasługa wynalezienia metody wytwarzania syntetycznego szmaragdu przypadła przemysłowi chemicznemu, który metodę udoskonalił i zastrzegł sobie jej tajemnicę. Szmaragd taki właśnie został wystawiony w Muzeum Przyrodniczym w Nowym Jorku; waży 25 karatów i ma objętość wielkiej pastylki chininy. Dyrektor tego muzeum oświadczył przy tej sposobności, że jego zdaniem sztuczny szmaragd można otrzymać ze zmieszania gorącej wody z rozpuszczonymi minerałami. Jedynie, co jeszcze pozostaje, aby dostać doskonałą ułudę oryginału, to, według jego poglądu, osiągnięcie jeszcze czystszej formy krystalicznej. Jeśli się to uda, wówczas najlepszy znawca nie odróżni szmaragdu prawdziwego od syntetycznego.

Wzrost emigracji polskiej do Kanady. Imigracja do Kanady w ubiegłym roku wyniosła ogółem 15.101 osób, wykazując wzrost w stosunku do poprzedniego roku o 29,7 proc. Liczba emigrantów z Polski wyniosła łącznie 1.838 osób. W roku 1936 przybyło z Polski do Kanady 1.179 osób, wzrost emigracji z Polski wynosił zatem w ubiegłym roku 33,3 proc.

Port rybacki w Wielkiej Wsi. Od listopada, po skończeniu pierwszej fazy budowy, oddano do użytku publicznego port rybacki w Wielkiej Wsi. Wi-



Nowa latarnia morska we Władysławowie.

domym tego znakiem było ustanowienie kapitanatu portu.

Pierwszy etap budowy obejmował w zakresie morskich urządzeń dwa falochrony, wydzielające z morza basen o powierzchni około 14,5 ha, molo wewnętrzne, dzielące go na dwie części, oraz dwa pomosty drewniane, połączone z brzegiem, większy do postoju statków żeglugi przybrzeżnej i mniejszy dla kutrów. Przy tym pogłębiono $^2/_3$ powierzchni basenu do wymaganej głębokości 4—6 metrów.

W przystani będą jeszcze dwa pomosty dla kutrów, oraz częściowe obudowanie brzegu w obrębie basenu za pomocą nadbrzeża żelbetowego na polach.

Tereny portowe uporządkowano przez zdjęcie wydmy + 2,5 m n. p. m. oraz wybudowanie brukowej drogi portowej, równoległej do brzegu. Droga ta zgodnie z planem zabudowy osiedla, łączy się w swym przedłużeniu z bulwarem nadmorskim.

W roku bieżącym port wyposażony zostanie w stację bunkrową do składania ryb, stację ropną dla zasilania kutrów, stocznię dla naprawy lugrów i kutrów, oraz stację meteorologiczną i mareograficzną „P. I. M.-u" zaopatrzoną w nowoczesne instrumenty.

Spółdzielczość mleczarska na Litwie. Mleczarstwo litewskie, poczynając od roku 1926 uległo bardzo poważnej reorganizacji mającej na celu podniesienie techniczne i organizacyjne. W r. 1926 stworzono wielką centralę „Tienocentras" — Związek Mleczarski, który łączył w sobie funkcje handlowe i patronacko-rewizyjne. W 1936 roku istniały na Litwie 202 spółdzielnie, które przerobiły 389 ton mleka, przy czym przeróbka stanowiła około 40% krajowej produkcji mleka. Z wyprodukowanego tym sposobem masła wywieziono za granicę 14302 ton. Spółdzielcze mleczarstwo litewskie od 1936 r. realizuje pięcioletni plan mleczarski, który ma doprowadzić do wszechstronnego jego rozwoju, a pośrednim rezultatem tego ma być zwiększenie eksportu do 27000 ton.

Środek przeciw muchom. Oczy owadów nie znoszą niebieskiego światła. Stwierdzenie tego faktu ułatwia w dużym stopniu walkę z muchami. Należy we wszystkich przeznaczonych dla inwentarza budynkach, mleczarskich serowarniach itp. pokrywać okna oraz ściany farbą z domieszką czystej ultramaryny, którą można dodawać do wapna farby klejowanej lub olejnej. W szczególności dobrze jest pociągać w lecie okna niebieską farbą od strony słonecznej, co oprócz działania ochronnego przed muchami powoduje także mniejsze nagrzewanie się budynków w porze letniej.

Gazyfikacja pojazdów motorowych. Świat pochłania rocznie całe morza ropy naftowej. Niebawem nadejdzie czas, że wszystkie zapasy ropy naftowej się wyczerpią. Nic dziwnego, że już teraz w wielu krajach czynione są próby zastosowania w pojazdach mechanicznych zastępczych materiałów pędnych: benzyny syntetycznej i gazu. Szczególnie szerokie zastosowanie znalazł gaz jako materiał pędny w motorach w Niemczech. Rozwój motoryzacji w Niemczech (posiadały one na dzień 1 stycznia 1937 r. 1.036,000 pojazdów mechanicznych bez motocykli) postawił to państwo w specjalnym położeniu, jeśli się zważy, że Niemcy są zdane w zakresie ropy naftowej wyłącznie na import. Tu też gazyfikacja pojazdów mechanicznych uczyniła największe postępy. Do roku 1935 włącznie uruchomiono w Niemczech 46.740 samochodów napędzonych gazem, co wynosiło 6% wszystkich pojazdów mechanicznych, przy czym rok 1936 przyniósł dalsze bardzo znaczne zwiększenie ilości samochodów przerobionych na gaz.

Tajemnice śledzi. Biologiczne tajemnice śledzia nie są dotychczas wyczerpująco zbadane i stanowią w dalszym ciągu przedmiot dociekań naukowych. Ukazuje się on w ogromnych masach w północnych częściach morskich stref umiarkowanych, głównie podczas dokonywania tarła lub też w okresach tuczenia się, po czym tamże rozpierzchają się, nikną, aby w rok potem pojawić się znów mniej więcej w tych samych miejscach. W miarę odcieni rasowych śledzie składają ikrę w różnych porach roku nie wyłączając zimy, w różnych głębokościach, często na miejscach bardzo płytkich. Zdarza się jednak, iż najdoskonalsze miejsca połowu, wypróbowane

Gadu-gadu

Potrzeba oświaty.

— Pochwalony, Antoni. Przychodzę do was po prośbie.

— A bardzom rad z tego. Mówcie, czego żądacie, a o ile będzie to w mojej mocy chętnie wszystko zrobię.

— Nic to znów wielkiego nie jest. Przyszedłem tylko, abyście mi grosz jaki rzucili do tej oto puszki. Prosił mnie bowiem pan profesor z naszej szkoły, abym jako członek T. S. L. chodził z puszką na cele oświatowe. Dnia 3 Maja w dniu święta T. S. L. postanowiliśmy założyć świetlicę.

— Co mówicie, święto T. S. L.? Ja o żadnym takim święcie nie słyszałem. A tu mi jeszcze pieniądze każecie dawać. A na cóż to te pieniądze pójdą?

— Kumie drogi! Bójcie się Boga — toż nie chcecie dać datku na cele oświatowe? na nową własną świetlicę?

— Na cele oświatowe? Toż przecież podatek płacimy, aby mieć szkołę. I mamy ją we wsi i nie ja jeden posyłam tam chłopców, a i nie raz muszę dawać im pieniądze na rozmaite szkolne potrzeby. Przecież to rząd nasz powinien się takimi sprawami zajmować, a nie tacy jak ja, bo cóż ja mogę Piotrze? Co to za święto T. S. L.?

— Ależ kumie, nie rozumiecie mnie. Święto T. S. L. to święto Konstytucji trzeciego maja.

— A cóż to ma wspólnego z tą waszą oświatą?

— Widzicie, tak to było, że konstytucja, jaką nasi przodkowie uchwalili przeszło 150 lat temu, postanawiała, że chłop ma również pewne prawa polityczne i społeczne, że jest również człowiekiem wolnym i równorzędnym obywatelem Rzeczypospolitej. Ale chłopi żyli w tych czasach w strasznie złych warunkach. Wszechwładnie panowała wśród nich ciemnota, bo zresztą starali się o to nieraz ludzie złej woli. Skutkiem tego nie mieliby możności i nie umieliby dobrze wykorzystać dobrodziejstw konstytucji. Znaleźli się jednakże mądrzy ludzie, którzy

przez szereg lat zawodzą. Bywa i tak, że przez dłuższe okresy czasu na terenach połowowych ukazuje się minimalna ilość ryb, co wywołuje w zainteresowanych krajach nieraz ciężkie kryzysy gospodarskie. W innych znowu latach ławice są tak obfite, że statki nie są w możności dokonać w ciągu 24 godzin patroszenia ryb; soli się je tylko ogólnie, co jednak wpływa ujemnie na ich wartośc spożywczą. Głównym ośrodkiem połowu śledzi jest Morze Północne, w pewnej mierze kanał La Manche i Morze Bałtyckie. Szczególnie bogate w ławice są wschodnie wybrzeża Anglii. Tereny połowów dostępne są dla statków wszystkich państw, ale jest rzeczą jasną, że przede wszystkim państwa położone nad Morzem Północnym biorą najwyższy udział w eksploatacji, a więc Anglia, Norwegia, Holandia, Niemcy.

ŻYCIE KOBIET

Piękna uroczystość kobiet wiejskich powiatu Lwowskiego.

W dniu 15 maja br. odbyła się w sali Lwowskiej Izby Rolniczej piękna uroczystość poświęcenia sztandaru Powiatowego Oddziału Kół Gospodyń Wiejskich, która zgromadziła liczne delegatki gospodyń obydwu wyznań z powiatu lwowskiego. Uroczystość połączona była z Walnym Zjazdem Powiatowego Oddziału, na który przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, starostwa grodzkiego i powiatowego, samorządu rolniczego, oraz delegaci organizacyj rolniczych, społecznych i kulturalno-oświatowych.

Obrady Zjazdu zagaiła przewodnicząca Powiatowego Oddziału p. Matylda Skoczyńska, powołując na przewodniczącą zebrania p. Helenę Nuzikowską jako delegatkę Zarządu Głównego Związku Kół Gospodyń Wiejskich Południowo-Wschodnich Województw, a do prezydium Zjazdu pp. Dukiewiczową z Siemianówki, Pastunową z Sokolnik, Olbertową z Pustomyt, Jackiewiczową z Zubrzy, Wolańską z Prus i Wójcicką z Barszczowic.

Jako pierwszy mowca zabrał głos p. wicewojewoda Chmielewski, który z ramienia władz państwowych powitał Zjazd i wskazał na sztandar z godłem Orła Białego jako na symbol przewodniej idei Zjazdu i prac Kół Gospodyń, życząc Zjazdowi i pracom jaknajpomyślniejszych wyników w imię dobra państwa i wsi.

W ciepłym i serdecznym przemówieniu rozwinął myśl tę następnie p. starosta powiatowy dr. Zamecznik jako gospodarz powiatu lwowskiego, podkreślając wielkość idei Państwa polskiego i powagę zadań kobiety kresowej. Mowca przedstawił znaczenie zarówno godła państwowego jak wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej na sztandarze Kół Gospodyń. Nawiązując do kultu, jaki żywił dla Matki Boskiej Ostrobramskiej budowniczy państwa polskiego Marszałek Józef Piłsudski, wezwał kobiety wiejskie do pamięci o wielkiej ideologii Marszałka i przekazywania jej następnym pokoleniom — w służbie dla wielkości i potęgi Rzeczypospolitej.

Obydwa przemówienia zostały powitane hucznymi oklaskami ze strony zgromadzonych. Następnie przemawiał imieniem Lwowskiej Izby Rolniczej dr. Kazimierz Papara, który podkreślił harmonijne współżycie wszystkich organizacyj rolniczych na terenie województw połódniowo-wschodnich i ważność prac gospodarczo-rolniczych, podejmowanych z pełną wiarą we własne siły. Imieniem Sekcji Kobiecej Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych Małopolski Wschodniej witała zjazd p. przewodnicząca Emilia Polakowa, składając życzenia tym, które do pełnego rozkwitu doprowadzić mają dzieło Józefa Piłsudskiego, a ks. Poznański, proboszcz z Rodatycz, który święcił sztandar Kół Gospodyń, nawoływał do oparcia pracy kobiecej na niezachwianych fundamentach miłości Boga i Ojczyzny. Z ramienia Okręgowego Tow. Rolniczego prezes p. Malik podkreślił wielkie znaczenie udziału kobiet w organizacyjnej pracy rolniczej, a uczestniczki zebrania dały wyraz swemu uznaniu dla tego poglądu przez gromkie oklaski.

Wielkie zainteresowanie wśród kobiet wzbudziło przemówienie red. Wolskiej o wspólnej pracy kobiet

---

już przedtem o tym pomyśleli. Oni właśnie pod przewodnictwem księdza Konarskiego tworzyli Komisję Edukacyjną, jaka nie tylko reformowała dotychczasowy stan szkolnictwa, ale orzekła, że chłop także musi mieć dostęp do wiedzy, do nauki, że nikt nie ma prawa mu tego zabronić. Owi mężowie byli wielkimi ludźmi. Wtedy rozumieli już, jak wielkie znaczenie dla potęgi i rozwoju państwa ma stan oświaty jego obywateli.

A dziś przecie nie inaczej jest. Ba — dziś mówię wam kumie oświata całego ludu, jak największych mas, ma jeszcze większe znaczenie. Boć przecie świat idzie ciągle naprzód.

Powiadacie, że takimi sprawami powinien się zajmować tylko rząd. A ja wam powiadam, że nie macie zupełnie racji. Przecież rząd zajmuje się tym. Buduje ciągle szkoły, coraz więcej na nie pieniędzy łoży. To jednak jeszcze nie wszystko, dlatego że nasze państwo jako jedno z najmłodszych, doniedawna jeszcze jęczące w obcej niewoli, musiało swoje szkolnictwo i oświatę obywateli budować i gruntować od samego początku. Musiało zaczynać jakoby od zachwaszczonego i zarzuconego kamieniami ugoru. To też trudno wymagać, aby rząd przez 20 lat naprawił najzupełniej to, co przez 150 lat niszczyli zaborcy. Ale dlatego właśnie nie można mówić tak jak wy, że nic nie możecie, bo przecież gdyby tak zebrać kilkunastu ludzi w organizację, to oni jednak mogliby nieraz dużo. I właśnie tacy ludzie, co rozumieją, że całe nasze społeczeństwo, wszyscy razem muszą pomagać w budowie szkół, których brak i w budowie świetlic wiejskich, zorganizowali się w Towarzystwo Szkoły Ludowej i oni w dzień 3 maja przypominają każdemu o ważnym społecznym obowiązku. Na naszych zaś ziemiach, przyznacie, bardzoby się przydało trochę więcej polskiej oświaty.

— Oj macie rację, Piotrze. Przypominam sobie, jakeście to ostatnim razem mówili, że doczekamy się jeszcze domu spółdzielczego na miejscu żydowskiej karczmy i że dom ten będą prowadzili nasi synowie. Ale abyśmy tego doczekali trzeba, aby nasi synowie nauczyli się prowadzić sklepy — a na to także trzeba szkół.

— A widzicie, jak to trafiliście. Przecież oświata to nie znaczy tylko nauka czytania, pisania, religii i dziejów ojczystych. Obejmuje ona także i szkolenie fachowe, zawodowe. A u nas dla podniesienia naszych wsi bardzo przydałyby się takie szkoły

wiejskich, wszystkich bez różnicy wyznania dla wspólnego celu, jakim jest dobro i pomyślność wsi na naszych ziemiach. Mowczyni podkreśliła, że tworzy się już w myśl haseł porozumienia i zgody Związek Polaków Greko-katolików; jego członkowie chcą powrócić do dawnej tradycji z czasów niepodległej Polski przedrozbiorowej, tradycji zgodnej pracy, którą usiłowała zniszczyć polityka zaborców dla własnego interesu. Zgoda leży we wzajemnym interesie Polaków i Rusinów na naszej ziemi, a niezgoda tylko w interesie wspólnych wrogów. Jest również niezmiernie ważnym, ażeby Polak wyznania greko-katolickiego mógł swobodnie przyznać się do swoich przekonań, to jest, żeby mu za to nie groziły represje od tych, którzy łączą cerkiew grecko-katolicką z partią polityczną Ukraińców, ani żeby Polacy rzymscy katolicy nie uważali go za obywatela drugiej klasy. W wiejskiej organizacji kobiecej spotykają Polki rzymsko-katolickiego i greko-katolickiego wyznania. Mówczyni wyraża przekonanie, że kobiety Polki rzymsko-katoliczki z otwartymi ramionami przyjmują swoje siostry greko-katoliczki i że przez kobiety właśnie jest droga do wprowadzenia spokoju i ładu na wsi także i w tej dziedzinie.

Red. Wolska podkreśliła następnie cele organizacji wiejskiej kobiecej w pracy dla postępu kultury wsi i dla zrównania praw dziecka wiejskiego w dziedzinie szkolnictwa z dziećmi innnych warstw społeczeństwa. Jest to najpewniejsza droga do uzyskania pełnowartościowych obywateli państwa na wsi. Zakończenie przemówienia, w którym mówczyni jako członek organizacji Kół Gospodyń Wiejskich podkreśliła miłość kobiet dla swego sztandaru i dla Rzeczypospolitej, przed której majestatem sztandar kobiet wiejskich nisko się zawsze pochyla w służbie dla idei — zostało powitane burzliwymi okrzykami na cześć Państwa.

P. Jackiewiczowa z Zubrzy imieniem kobiet wiejskich napiętnowała obojętność wobec sprawy ogólnej. Zbrodnią jest obojętność na sprawy obronności granic i całości państwa; kobieta wiejska szczególnie ma wielkie zadanie do spełnienia, którym jest przelewanie miłości ojczyzny w serca swych dzieci. — Do słów p. Jackiewiczowej p. Mazurczakowa z Rzęsny Polskiej dodała obowiązek przestrzegania czystości mowy polskiej na wsi — a zebranie gromkimi oklaskami wyraziło aprobatę dla obydwu mówczyń.

Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru. Imieniem kobiet powiatu lwowskiego złożyła ślubowanie sztandarowi p. Piastunowa z Sokolnik, po czym nastąpiły właściwe obrady Zjazdu.

W sprawozdaniu rocznym z prac Powiatowego Oddziału Kół Gospodyń zwracał uwagę rozrost organizacji, która liczy 46 Kół, i okazuje wielką żywotność, organizując zjazdy, wycieczki, kursy i konkursy gospodarcze, współdziałając z organizowaniem chałupnictwa, urządzając wspólne dostawy dla wojska. Koła prowadziły w ub. sezonie 19 półkolonii letnich, posiadają również własny Ośrodek Zdrowia w Pustomytach, działający w zakresie opieki nad matką i dzieckiem i poradni przeciwgruźliczej. Pow. Oddział udzielał również porad gospodarczych przez dwie instruktorki gospodarcze, a w ostatnich czasach zasięgiem działalności objęto niektóre wsie powiatu Gródek Jagielloński.

Sprawozdanie kasowe wykazało w przychodach 7.251 zł 08 gr, które zużytkowano na poszczególne prace, przy czym na rok następny zostało 304 zł 07 gr. Największą kwotę wydatkowano na prowadzenie Ośrodka Zdrowia w Pustomytach (3.300 zł), gdzie pracują dwie zawodowe higienistki, niosąc pomoc okolicznej ludności.

Godny podkreślenia jest również udział Kół Gospodyń w budowach Domów Ludowych. I tak, w Obroszynie Koło Gospodyń ofiarowało 700 zł na budowę Domu Ludowego, w Wulce Hamuleckiej 250 zł, podobnie, w innych miejscowościach.

Program, który uchwalono na zebraniu na rok następny, obejmuje dalsze pożyteczne prace, którym z całego serca życzymy powodzenia. Obrazują one bowiem naocznie, do jakiego wysiłku zdolną jest polska kobieta wiejska, działająca z pełnym zrozumieniem celu — jakim jest podniesienie gospodarcze i kulturalne wsi, ale zarazem praca dla dobra całego Państwa.

Uczestniczka

---

jak np. w Liskowie. Jest tam między innymi i Szkoła Rolnicza i Mleczarska. Jako kursy istniała ona jeszcze grubo przed wojną. Budynek wybudowano dla niej w 1913 r. wyposażając go we wszystkie wymogi higieny. Od tego czasu służy on kursom rolniczym i mleczarskim, które odbywają się równocześnie. A czy u nas nie mogłoby być coś podobnego? Czy tylko Lisków ma być jedną jedyną wzorową wsią polską? Czy swoim przykładem niczego nas nie nauczy?

— Ale bo widzicie, Piotrze, utarło się takie przekonanie, że chłopu nie trzeba nauki. Byle tylko umiał orać rolę tak, jak jego ojciec i dziad.

— Mylne to jest, Antoni. Mnie się bowiem wydaje, że za granicą ci, co dziś uprawiają rolę, uprawiają ją 5 a może i 10 razy lepiej niż dziadowie i pradziadowie. Doprowadziła do tego znowu nauka, która ulepszyła sposoby produkcji. Rozumieją to naprzykład dobrze inne narody, które stale starają się podnieść stan rolniczy oświaty u siebie. I tak prawdopodobnie najwyżej pod tym względem stoi Szwecja, w której jak mówią, zwykły taki człowiek, co ostrzy po ulicach miast noże, ma kilka klas gimnazjalnych, a nieraz i maturę. Ale też jest to dlatego kraj, gdzie nie ma naprzykład złodziei i bezrobocia.

— Co też mówicie, Piotrze?

— A tak. Bo oświata przecież walczy z występkiem. Ale szkoły dla dzieci to mało. Muszą być przecież jakieś instytucje oświatowe dla starszych. Zwykle są to świetlice TSL. lub innych organizacyj ze wsią związanych i czysto wiejskich.

— O tak, Piotrze, nam naprawdę zdałaby się we wsi jakaś świetlica, albo dom ludowy, żeby to ludzie mogli się tam razem zbierać, obcować ze sobą i uczyć. To też już nie wzdragam się, a daję wam do tej waszej puszki na świetlicę. Macie. I zapiszcie mnie na członka TSL. Niech się na święcie i zbiórce nie skończy. Trzeba cały rok pracować, a będzie nam lepiej. Trzeba pokazać młodym, że my starsi potrafimy pracować dla całej wsi.

— Bóg wam zapłać. Lecę dalej do innych. A o tym domu ludowym to jeszcze pogadamy. Da Bóg, że go będziemy mieli jak nie w tym to w przyszłym roku.

PORADNIK GOSPODARCZY

Karmienie świeżo wylęgłego drobiu. Wykłutym pisklętom z reguły nie należy dawać jeść przez pierwsze 48—72 godzin. Po upływie tego czasu jako pierwszy pokarm podaje się serek jajeczny zmieszany z tartą bułką, potem zieleninę, jak młode pokrzywy, mniszek, żywokost i inne, drobno posiekane. Gdy świeżej zieleni nie ma, można dać tartą marchew. Do tego dobrze jest domieszać nieco przesianego śrutu owsianego, lub drobnej kaszy tatarczanej czy jaglanej. W ten sposób karmi się drób przez przeciąg pierwszego tygodnia, za każdym razem dając pokarm w takiej ilości, w jakiej pisklęta zdołają zjeść w przeciągu 15—20 minut. Karmienie powtarza się co 2 godziny. Do picia najlepiej podawać kwaśne mleko, serwatkę, maślankę. Od 2 do 4 tygodnia karmi się pisklęta już 5 razy na dzień, zastępując systematycznie tartą bułkę, chleb i kaszę jaglaną, śrutem jęczmiennym, owsianym lub ospą pszenną. Śrut trzeba zwilżać mlekiem i wodą tak, by tworzyło się sypkie ciasto a nie lepka papka. Od 4 do 6 tygodnia karmi się już tylko 4 razy dziennie. Teraz można powoli małymi dawkami dawać nawet ziemniaki. Sześciotygodniowe sztuki tak żywione powinny być tłuste, wyrośnięte, i dobrze opierzone. Po tym czasie można je już karmić tak, jak stare kury.

Gdyby w drobiu pojawiła się biegunka skutkiem wadliwego odżywiania, należy bezwzględnie jako podstawową karmę dawać ryż gotowany na sypko, a do picia tylko czystą wodę.

Ogólne zasady żywienia drobiu. Produkując w krótkim czasie stosunkowo znaczne ilości tkanki mięsnej oraz znosząc jaja, organizm ptactwa wymaga pokrycia dużej straty białka. Wskutek tego pasza dla drobiu musi obfitować w większe jego zapasy. Wybitnie duży wpływ na rozwój organizmu ptactwa i jego wydajność wywiera białko pochodzenia zwierzęcego, pomimo tego, że ptactwo żywi się zasadniczo paszą roślinną. Należy zatem dla drobiu białka tego dostarczać (młode pisklęta serek jajeczny — kwaśne mleko). Dla drobiu bardzo ważne są również składniki, które nie tylko muszą wypełniać przeciętnie zapotrzebowanie organizmu, ale w dużej mierze są użyte do wytworzenia skorupy jaj. Poza tym tzw. pasza mineralna ma jeszcze duże znaczenie przy trawieniu (żwir, tłuczona cegła, węgiel itp.). Wreszcie organizm ptaka ma bardzo duże zapotrzebowanie wody.

Zielony nawóz dla sadu. Prócz najważniejszego i podstawowego nawozu dla sadu, jakim jest obornik, używa się u nas nawozów zielonych, a to najszczególniej mieszanki roślin motylkowych lub łubinu. Rośliny te należy siać późną wiosną. Przyoruje się je w jesieni lub na wiosnę. W razie obfitego ich wyrośnięcia, należy uprzednio zieloną masę skrócić, równo rozrzucić, a dopiero potem dobrze przyorać, gdyż w przeciwnym razie przyorana z trudem zielona masa będzie się nieodpowiednio rozkładać. Zielone nawozy trzeba przyorać niezbyt głęboko, podobnie jak i obornik, nie głębiej niż 10—15 cm. Poza tym pamiętać należy również i o nawozach mineralnych, bo aby otrzymać opłacalny urodzaj, nie wystarczy sam obornik czy nawozy zielone. Rezultaty odpowiedniego nawożenia widoczne są już w owocowaniu w roku następnym.

Roboty przy ulu. Najważniejsze zadanie, to wiosenne podkarmianie pni na siłę w tym celu, aby na czas głównego pożytku otrzymać pnie najsilniejsze, mające sprostać trudności dostatecznego wykorzystania pożytku. Na wzrastanie pni w siłę wpływa intensywność składania jajek, czyli czerwienia się. To znów w dużej mierze zależy od pożytku w polu. Ale przy słabym pożytku maleniu siły pni zapobiega się w ten sposób, że stosuje się spekulatywne podkarmianie, czyli podkarmianie na siłę. Przez to łudzimy jakby pszczoły, że w polu jest pożytek, a tym samym pobudzamy matkę do intensywnego czerwienia. Okres takiego podkarmienia trwa 2 tygodnie, przy czym podkarmia się co drugi dzień, używając syty, sporządzonej z cukru i wody w stosunku 1 kg. cukru na 1,5 litra wody. Za każdym razem daje się pół, względnie całą szklankę syty. Podkarmiać należy tylko pnie silne, obfitujące tylko w dużą ilość robotnic. Słabe wzmacnia się później i to w inny sposób. Pnie bardzo słabe lub bez matek, w okresie wiosennym dołącza się do innych, kasując matki. Łączyć należy zwykle dwa pnie stojące blisko siebie, stawiając ul z połączonym rojem na połowie odległości między dawnymi ulami. Dodawać pszczoły w porze wieczornej, dając słabszy ul do słabszego i zostawiając matkę młodszą. Aby pszczoły przyjęły przybyszów, skrapiamy ich słodką wodą. Wszystkie pnie należy przeglądnąć, badając w każdym siłę pnia, jakość woszczyny, zapas miodu i dobierając matki. Jeżeli pień posiada 7—8 obsiadłych plastrów, można go uznać za silny. Pnie z 3—4 obsiadłymi plastrami muszą być zasilone czerwiem lub muchą, nie obsiadające zaś 3 plastry należy dołączyć do silniejszych. Matki stare należy w stosownym czasie zmienić. Z woszczyny usuwać należy kawałki spleśniałe; plastry pokryte kałem albo trzeba usunąć, albo obmyć ciepłą wodą i wysuszyć na słońcu. Trutową woszczynę, jeżeli jest w całych plastrach, usuwamy, a kawałki jej można wyciąć i wstawić w woszczynę pszczelną. Prócz tego musi się dokładnie oczyścić dno i ściany ula przy pomocy skrobaczki oraz zeskrobać zasklep z górnych beleczek ramek.

Uprawa roli na wiosnę. Przygotowując rolę przed zasiewy wiosenne należy pamiętać, aby rola w czasie obróbki i wskutek niej nie utracała wilgoci, i aby w związku z tym powierzchnia jej była w stanie zgruźlonym i wolna od chwastów.

Ponieważ pole pod zasiewy jare zostało zasadniczo przygotowane w jesieni, a przez zimę dzięki temu wydobrzało, bo rozluźniło się, zgruźliło i powiększyło swoją pojemność wody, więc uprawa wiosenna powinna zmierzać do podtrzymania tego stanu jak najdłużej. W tym celu trzeba pamiętać, że wiosenną uprawę należy rozpocząć wtedy, gdy rola nieco obeschła, aby za narzędziami się nie lepiła, lecz kruszyła. Ziemia przez zimę osiadła się nieco, więc trzeba ją spulchnić, jednakże używanie do tego celu pługa nie zawsze jest wskazane. Konieczne jest tylko na gruntach zwięzłych i mokrych, gdzie przewrócenie pługiem ziemi doprowadza do jej wyschnięcia skutkiem dużej utraty wody. Szczególnie ziemniaki, zwłaszcza sadzone na zwięzłych gruntach, wymagają wiosennej orki. Dobrze jest również przyorać na wiosnę obornik, czy nawóz zielony. Po orce należy ziemię zbronować o ile możności zaraz siać, aby ziarno dostało się do ziemi wtedy, gdy ona

jeszcze ma wilgoć. Do wiosennego spulchniania roli nie obfitującej w nadmierną wilgoć należy używać raczej brony lub włóki. Narzędzia te bardzo dobrze zruszają ziemię, a przez to nie dopuszczają do podsiąkania wody do górnych warstw roli.

Uprawa pastwisk. Bardzo niepomyślnie przedstawia się u nas produkcja paszy dla inwentarza, a w szczególności dla bydła. Pochodzi to stąd, że przeważnie produkcja ta napotyka na trudności w postaci wybitnie niekorzystnych warunków glebowych. W wielu wypadkach przecież można to trudne zagadnienie pomyślnie rozstrzygnąć, przy pomocy specjalnych płodozmianów pastewnych, oraz odpowiedniego doboru roślin uprawnych. W zależności od warunków, można stosować rozmaite płodozmiany.

W niejednym wypadku może być odpowiedni następujący wzór:

1) buraki pastewne i marchew, 2) słonecznik na zielonkę i peluszka na zielonkę, a po ich zbiorze zasiew wyki ozimej z żytem, 3) wyka ozima na zielonkę, a po jej sprzęcie koński ząb, 4) łubin pastewny na paszę, a po nim słonecznik na zielonkę. Obornik w takiej kolejce dawać tylko pod buraki i marchew oraz pod wykę ozimą.

Z prasy.

Mamy zamknięte usta, nie mamy prawa nawet się bronić.

Diło Nr 91 z dnia 30 kwietnia 1938 r.
(Z listów do redakcji)

Czerniowce, w kwietniu 1938.

„Jaka by nie była rumuńska konstytucja, jakim by nie był rumuński rząd, stanowisko ukraińskiego narodu od tego się nie zmienia, nie ma bowiem ono nic wspólnego z tym, co jest napisane w konstytucji, z drugiej zaś strony stosunek każdego rumuńskiego rządu do Ukraińców jest jeden: negatywny.

Ale zaiste bezceremonialna ta straszliwa nagonka na wszystko, co ukraińskie, zaczęła się od „procesu niepodległościowego" czyli od demonstracji przeciwko rumuńskiemu hymnowi. Wówczas zabronili we wszystkich szkołach Bukowiny, Besarabii i Marmaroszczyzny nauki nawet religii w naszym języku. Sąd, wojsko, publiczne urzędy urzędują tylko po rumuńsku. W urzędach wiszą tablice z napisem, że urzędnika, który będzie rozmawiał po ukraińsku, natychmiast wyrzucą ze służby. Prawosławny ksiądz nie ma prawa odprawiać pogrzebu albo ślubu w ukraińskim języku.

Po tej demonstracji przeciwko hymnowi rumuńskiemu władza wstrzymała działalność wszystkich naszych towarzystw. Aresztowali i gnębili uświadomionych. Po sześciu miesiącach, po tym jak Towarzystwa dały cały szereg deklaracyj wierności Rumunii i królowi, władza dała im zezwolenie na dalsze prowadzenie pracy. Ale każde towarzystwo musi za każdym razem wnosić prośby o zezwolenie na odbycie posiedzeń wydziału. Śpiewacze i teatralne towarzystwa muszą każdego miesiąca prosić o zezwolenie na odbycie prób, przy czym władza nie daje zezwolenia na więcej jak na dwie próby na tydzień. Za każdą próbę trzeba płacić 50 lei (2 zł.). Ale ani to zezwolenie ani ta opłata nie zabezpieczają przed wszelkimi niespodziankami ze strony władzy. Od czasu do czasu wojsko otacza „Narodny Dom" lub inną naszą instytucję i przeprowadza rewizję wszystkich obecnych. To dzieje się w Czerniowcach. Na prowincji nie wolno nosić wyszywanej koszuli, a nie ma już mowy o istnieniu ukraińskiego towarzystwa.

Czerniowieckie amatorskie kółka muszą każdą, nawet starą jak świat sztukę posyłać do cenzury do Bukaresztu, i to za każdym razem, gdy chcą grać. Zezwolenie wydaje tylko komenda dywizji. Jak wyglądają takie zezwolenia, świadczy o tym fakt, że tego roku zabroniono wszystkich uroczystości na cześć Szewczenki. Albo oto taki przykład: „Chór męski" i „Kobzar" przygotowały monumentalne święto i chciały je urządzić jako zwykły popis. Dostali zezwolenie na 17 kwietnia. Ale już 11 kwietnia ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło odbycia koncertu.

Jeszcze ciekawsza historia miała się ze sztuką Czerkasenki „Wielmożna Pani Koczubeicha", którą przygotował „Chór Mieszczański". Na prośbę przyszło z Bukaresztu zezwolenie na wystawienie sztuki, ale zabroniono artystom występować w strojach historycznych. A więc w niedzielę 10 kwietnia br. szła w Czerniowcach przy ściśle zapełnionej sali „Narodnego Domu" ciekawa wystawa: Generalny pisarz Koczubej, pułkownicy Daniło Apostoł i I. Iskra... we frakach, Koczubeicha, Motria i inne w strojach z XX wieku! Nie trzeba dodawać, że programy zezwolili wydrukować tylko w rumuńskim języku.

Od nowego roku do 17 kwietnia odbyło się wszystkiego 4 teatralnych przedstawień w Czerniowcach, a 5 na prowincji. Besarabia i Marmaroszczyna milczą...

Tak wyglądają nasze prawa, tak wygląda nasze życie. Jest nas tutaj 1,200.000. Nad nami są dwa wojenne sądy: w Kiszyniewie i Czerniowcach. Zasądzają na lata za wyszywane koszule, za ukraińską pieśń, za halicką lub amerykańską gazetę, za nieostrożnie wypowiedziane słowo.

Mieliśmy czasopisma: „Samostijniść", „Rada", „Prawda", „Chliborobska Prawda", „Samostijna Dumka", „Ukraińskie Wisty", „Ukraińska Łastiwka", „Czas". Wszystkie te czasopisma były utrzymywane za pieniądze czytelników i wszystkie rumuńskie władze zamknęły. Dzisiaj wychodzi za specjalnym zezwoleniem tylko „Czas". Oczywiście, nigdy nie był on nadzwyczajny, ale obecnie aż strach na niego patrzeć: pod przymusem musi on drukować stare tłumaczenia z rumuńskich czasopism. Mamy zamknięte usta, nie mamy prawa nawet się bronić przezd terrorem i prześladowaniem".

Od Redakcji: Od r. 1918 Rumunia systematycznie i konsekwentnie nie tylko że neguje wszystko co ukraińskie, ale też stale paraliżuje ukraińskie ruchy. Ukraińcy nie zapłacili Rumunii ceny bratobójczych walk, ani też dla Rumunii nie organizowali O. U. N. i mimo, że rumuńska pacyfikacja trwa od lat, Ukraińcy nie zasypywali świata memoriałami itd., Tę cenę płacili i płacą Polakom... i to należałoby sobie zapamiętać. Odruchu Polaków gr. kat. nie można zrozumieć, o ile nie oceni się tej niewdzięczności Ukraińców w stosunku do nas Polaków, i ich milczenia na temat nieustannej pacyfikacji rumuńskiej. Takiej gry nie mogą rozumieć ci, którzy myślą kategoriami kulturalnymi i moralnymi i dlatego uciekają do obozu Polaków gr. kat.

Uparty — „Greko-Katolik".

„Nowy Czas" Nr 95 z dnia 5 maja 1938 r.

„Bardzo ciekawe wrażenie robi na mnie znany „Polak Greko-Katolik", wrażenie, można powiedzieć, metafizyczne. Coś, co jest — i czego nie ma. Jeszcze w życiu niewidziałem żywego Polaka greko — katolika. Oczywiście, to — jak sądzę, dlatego, że go nie szukałem.

Przeglądam ja te szpalty „Polaka Greko-Katolika" — i nic. Na razie — niby nic. Jest tam artykuł przeciwko „Masłosojuzowi" — a więc wszystko w porządku. Czasopismo jest drukowane w polskim języku, do tego jest kresowym — a więc dziwnym by było, gdyby tego nie było. Jest deklaracja solidarności z posłem Wojciechowskim — tak powinno być. Jest radość z racji wołyńskich rewindykacyj — no, oczywiście. Jest przedruk z „Warszawskiego Dziennika

Narodowego“ o łacińskiej liturgice — zwyczajna rzecz dla polskiego czasopisma. Jest pochwała dla tych, którzy przechodzą na obrządek rzymsko-katolicki — oczywiście, wszystko w porządku... ale nagle przypominam sobie coś, pukam się w czoło i krzyknąłem: — Dlaczego właściwie „Polak Greko-Katolik“ nie zmieni obrządku?

Dziwna rzecz, która w żaden sposób nie mieści się w mojej głowie. Przecież to nawet nie Polacy, ale Rusini — prawdziwi Rusini przechodzą na rzymsko-katolicki obrządek, a ten nie. A ten jednak jest uparty! Tak twardo trzyma się grecko-katolickiego obrządku! Wiadomo — przez to i traci, bo np. nie może, jako „greko-katolik“ czy to pola dokupić, czy nawet otrzymać posadę dróżnika w jarosławskim powiecie. I jakiż on daje przykład — co by było, gdyby tak wszyscy twardo trzymali się swego obrządku!

Albo weźmy tego Jasia, Polaka-greko-katolika, o którym czytam w „Greko-katoliku“. Żyje sobie taki Jasio, co koniecznie chce być grecko-katolickim księdzem (oczywiście, to jest tylko taki symbol, ale to nic nie szkodzi). Ale cóż... Symboliczny Jasio nie może urzeczywistnić swoich marzeń — ponieważ... nie opłaci się dla jednego Jasia budować trzypiętrowego seminarium. I siedzi Jasio i czeka.... Już kilka lat siedzi i siedzi... marny los.

I ani razu nie przyjdzie mu myśl — zmienić obrządek! Już podobno i miejscowy gminny policaj i drożnik i sekretarz pozmieniali obrządki i w ten sposób zwiększyli stan posiadania — i każdy zacny obywatel cieszy się z tego — a Jasio ani rusz. Co to jest — ja się pytam!

Uważam, że „Polak Greko-Katolik“ mi odpowie. Między nami w ogóle jest żywy kontakt. Może dlatego, że ja biorę „Greko-Katolika“ na serio“.

Od Redakcji. Uparty autor artykułu niepoważnie traktuje swoich czytelników wmawiając w nich, że ruch nasz jest słaby. Kto tak swoich czytelników sobie lekceważy — z nim dyskutować nie możemy. Etykę „dowcipnego“ felietonisty „Nowego Czasu“ dostatecznie zresztą charakteryzuje „wesołe“ wyznanie: Polaków gr. kat. nie znalazł, bo... ich nie szukał. Jasne też jest, że dla publicysty „ukraińskiej religii“ zmiana obrządku jest czymś błahym, błahszym, nawet pewnie niż zmiana... koszuli, zwłaszcza wyszywanej...

Wielkanocne wrażenia.

Dr Nazaruk zwalcza młodzież, krytykuje biskupa i wychwala Starorusinów.

(„Nowa Zoria“ Nr 31 z dnia 1 maja 1938 r.).

„W sobotę wielkanocną przyjechałem z jednej podróży z bardzo pocieszającymi wrażeniami z kraju do Lwowa i przed godz. 5 po poł. zacząłem chodzić czy raczej jeździć tramwajami po lwowskich cerkwiach.

Zaczynam od Wołoskiej z uwagi na piękno jej kaplicy czy raczej starej cerkiewki. W niej właśnie jest urządzony Boży Grób. Efekt pierwszej klasy, głównie z powodu piękna samej kaplicy, przede wszystkim jej stropu, i z powodu obrazów Chołodnego. Ludzi jest już niewiele, ponieważ się kończy sobotni dzień, a dotąd było ich tu niemało. Między obcymi przeważają niewiasty i małe dzieci z nimi. Jakąż wielką siłę posiadają niewiasty, wychowujące dzieci, oczywiście, jeśli je wychowują i coś im w ogóle mówią o znaczeniu swojej Cerkwi i narodu.

W Preobrażeńskiej cerkwi jest ludzi znacznie więcej, mimo iż Boży Grób jest tutaj bardzo skromny i efektu w tej cerkwi trudno jest się doszukać...

„A w cerkwi oo. bazylianów duży ruch. Naród niejako płynie to do cerkwi, to z cerkwi. Tu jest duża i zbiorowa praca nad narodem, i dlatego tak naród ten tu się garnie. Kolegium pracowników na niwie Boskiej zawsze więcej zdziała, aniżeli jeden pracownik, choćby najlepszy, a więc nic dziwnego, że tutaj jest taki ruch.

Że nawet najlepszy pracownik nie jest w mocy współzawodniczyć z mniszym kolegium, dowodzi sąsiednia cerkiew św. Mikołaja. Posiada ona bardzo troskliwego księdza, ks. Łonczynę, ale frekwencja tutaj jest o wiele mniejsza, aniżeli w sąsiedniej cerkwi oo. bazylianów.

Stąd jadę tramwajem do św. Jura,, na rezurekcję. Tu narodu jest taka masa, że nawet myśleć nie można o tym, ażeby dobić się do samej cerkwi...“.

„Siadam na kamiennej płycie pod sztachetami na podwórzu i słucham, jak z katedry płynie śpiew. Tylko mali chłopcy przeszkadzają strzelaniem z kapsli. „Strzelają“ raz za razem i to tak za razem i to tak głośno, że kobiety nerwowo wstrząsają się, a małe dzieci tu i tam zaczynają płakać. Ale dokąd te małe szkraby „bawiły się“ w ten sposób, można było jeszcze jako tako wytrzymać, mimo iż publiczność dokoła głośno wyrażała swoje niezadowolenie. Aż tu i większi chłopcy zaczynają taką samą „zabawę“. Kładą kapsle na jakieś długie druty i biją nimi o ścianę. Raz po raz, raz po raz! Wtedy wstają ze swoich miejsc dwaj starsi, poważni panowie i idą ku tym chłopcom. Podchodzę również, ażeby się przypatrzeć, jaki będzie wynik interwencji. Obaj panowie mówią tym łobuzom, ażeby przestali strzelać, ponieważ przeszkadzają księżom w odprawianiu nabożeństwa, ludziom w modlitwie, dzieci straszą aż do płaczu, kobiety dostają nerwowych wstrząsów. Słowem, argumentują im wymownie i prawdziwie. Nie pomaga. Ale rokujący nadzieję młodzieńcy nie tylko strzelają dalej, ale jeszcze zuchwale odpowiadają tym starszym ludziom, że to — powiadają — „narodowy zwyczaj“. Aha, to znaczy oczywiście z tych, którzy ulegli wpływom „ideologii“ naszego przyjaciela Dmytra Doncowa. I nadal robią huk i dym na dziedzińcu katedry, że po prostu aż trudno wytrzymać! Podchodzę i ja do nich i według sił swoich popieram argumentację moich poprzedników. Z takim samym wynikiem.

Najbardziej irytuje to, że między strzelającymi widać również uczniów gimnazjalnych, starszych chłopców, to znaczy z wyższych klas, którzy powinni posiadać przynajmniej początki rozumu.

Wracam na swoje miejsce myśląc, że z takimi tylko fizyczną siłą można sobie poradzić, zaś argumenty żadne im nie pomogą. Właśnie to samo mówi ktoś koło mnie, używając w podrażnieniu drastycznych wyrażeń, że „taką... (przykro wypowiedzieć to dosłownie) tylko kijem można uspokoić“. Na to jakaś młoda jeszcze pani odzywa się następująco:

— Uważam, że kijem bić kogoś koło cerkwi, to znaczy wywołać jeszcze gorszą awanturę.

— No, a więc cóż robić z takimi, którzy nie chcą posłuchać nawet najlepszych argumentów?.

— Tutaj powinna być jakaś cerkiewna obsługa i takich powinna po prostu wyprowadzać poza cerkiewny dziedziniec, ale całkiem cicho, bez bójki.

— Nawet wtedy bez bójki, kiedy ci „narodowi bohaterzy“ narobią krzyku z powodu ich wyprowadzenia?

— Nawet wtedy, ale takim można wsypać to, co się należy, już poza cerkiewnym dziedzińcem — powiada ta pani.

Podziwiam jej takt mimo jej młodości. Rozgniewani panowie zamilkli, oczywiście przekonani poglądemi młodej kobiety. Ale gniew widać było na ich twarzach.

Sprawę tę należy bezwarunkowo załatwić już od następnego roku począwszy tak, jak radziła ta kobieta, ponieważ inaczej wmiesza się w tę sprawę policja i zaczną się obławy oraz aresztowania na cerkiewnych dziedzińcach.

Tak samo, jak dobrze by było wszędzie wyjaśnić lu-

dziom, że tempo pieśni wielkanocnych nie powinno być takie jak tempo pieśni pogrzebowych, choćby dlatego, że to bezwarunkowo nie odpowiada wielkanocnym pieśniom i dlatego zamiast nastroju podniesienia życia nawet przy najlepszym chórze udziela się nastrój przygnębiający.

I chociaż tak imponujące wrażenie się ma z rezurekcji w katedrze, to właściwe wielkanocne wrażenie we Lwowie można mieć tylko z rannej rezurekcji.

Każdy z nas wie, dlaczego: bowiem to tradycyjne wrażenie wypływa już ze swojej nadzwyczajnej pory, swoimi wspomnieniami, swoim obrzędem dostosowanym do tej pory, a powiedziałbym nawet swoją treścią. Przeżywałem to święto w naszej Wołoskiej cerkwi Przenajświętszej Bogarodzicy. Na tle jej kaplic, najpiękniejszej ze wszystkich lwowskich świątyń, na tle kolorowych witraży Chołodnego..."

„Kto przetrzymał tę najpiękniejszą z naszych lwowskich cerkiew?. Stauropigia. To najstarsza z naszych świeckich organizacyj. Były w niej różne „zbłądzenia", ale gdzie ich nie było? Ale zdrajcami nazywać ludzi, którzy ochronili takie dobra dla naszej Cerkwi, naszej kultury, naszego narodu — oczywiście śmiesznie. I głupio. Czy wychowana pod ich wpływem młodzież nie szła razem z nami w czasie wyzwoleńczych zmagań? A że zdarzają się między nimi szkodnicy, to i między naszymi się zdarzają: jeden nasz Doncow pod względem szkolnictwa i destrukcji, którą wnosi w naszą młodzież zdecydowanie przeważa wszystkich uczestników tego obozu, który wydał Stauropigię: czy można skutkiem tego wszystkich nas uważać za „zdrajców?".

Nie ma w całym Lwowie takiego słodkiego dźwięku, jaki posiada dzwon Stauropigialnej cerkwi „Kyryło". Dzwoni on przez cały czas trwania rezurekcji i bardzo się przyczynia do tego, że całe uroczyste nabożeństwo jest takie miłe w Uspeńskiej cerkwi...

A na tle słodkiego dźwięku najpiękniejszego dzwonu Uspeńskiej cerkwi może pożytecznie będzie wspomnieć i naświetlić dwa przykre zgrzyty. Z kraju doszła kolejna pogłoska, że w jednej miejscowości ktoś ściął i porąbał tzw. Talerhofski krzyż, postawiony przez moskalofilów. My nie wiemy na pewno, kto to zrobił, chociaż oczywiście mamy prawo się domyślać. Ale bez względu na to, co wykaże śledztwo w tej sprawie, wołamy do rozumnych ludzi w naszym społeczeństwie: Trzeba wytwarzać atmosferę bezwzględnego osądzenia usiłowań nad przejawami poszanowania dla pamięci męczenników, którzy bądź co bądź pochodzą z naszego narodu. W Talerhofie męczyło się wśród znęcań nawet więcej Ukraińców aniżeli moskalofilów. Jednakowe było cierpienie ich, jednakowo znęcali się nad nimi przedstawiciele niezdrowych przejawów starych Austro-Węgier, które je rozsadziły — według sprawiedliwości Opatrzności, która w swoim czasie tak samo rozsadzi i ukarze wszelkie gwałty i znęcanie się. Dla rozumnej elity narodu historia Talerhofu i jego ofiar byłaby na długo przepięknym źródłem siły i skrzepienia zmagań powszechnego znaczenia. A dla ludzi, którzy nie wiedzą, co czynią, może to się stać źródłem destrukcji, wrogości, nienawiści, bójek, zbrodni wszelkiego rodzaju, sądowych procesów i kryminałów, — podobnie tylko trochę w innym rodzaju jak fałszowanie w cerkwiach pobożnego hymnu „Boże jedynyj wełykyj, Ruś-Ukrainę spasy...". Opuszczanie słowa, które wstawił do tego hymnu jego autor, a mianowicie słowa „Ruś", wysoko szanowanego przez ojców i naszych pradziadów, słowa najbogatszego treścią ze wszystkich pojęć, jakie wypłynęły w wielkiej naszej historii — to tylko dowód głupoty i całkowitego braku rozumienia ojczystej historii. A gdy to robi się w cerkwiach, jeszcze do tego w celach demonstracyjnych przeciwko drugiej części naszego narodu, to jest to dowodem zbrodni, która może przynieść tylko nieobliczalne szkody naszej Cerkwi i naszemu narodowi. A więc najwyższy czas wstrzymać to, co nas osłabia i rozdziera w takim poważnym czasie! Szczególnie Cerkiew i krzyż to naprawdę nie przedmioty do przejawów szalonego hajdamactwa lub prowokacji — to rzeczy święte i takimi one muszą być i pozostać na zawsze". — Dr Osyp Nazaruk, b. austriacki więzień w Talerhofie.

Od Redakcji: Interesujący artykuł red. Nazaruka nasuwa wiele uwag; wskażemy następujące:

1) Strach przejmuje każdego, kto przemyśli artykuł p. Nazaruka. Przecież on ma żal do księży św. Jura, że tu we Lwowie rozradowaną młodzież, w tym gimnazjalnych uczniów, nie bije się za niesforność.

2) Dr Nazaruk doradza św. Jurowi, by od Starorusinów z cerkwi uspeńskiej uczyła się kapituła metropolitalna organizowania rezurekcyj.

3) Autor artykułu krytykuje biskupa, który w cerkwi stale opuszcza słowo „Ruś" i określa jego postępowanie jako „dowód głupoty i całkowitego braku zorientowania w historii".

Nie możemy zrezygnować z jednej uwagi. Tak o biskupach gr. kat. i o ukraińskiej młodzieży nie pisał żaden Polak.

Pałka, nóż i łom.

(„Diło" Nr. 95 z dnia 5 maja 1938 r.).

„Diło" przyznaje się do obcych agentur i potępia tylko bójki samych Ukraińców.

„Na ten temat było na tym miejscu już jakich dobrych 10 artykułów, nie licząc krótkich wzmianek na dalszych stronach gazety: że tam i tam tacy to i tacy (albo po nazwisku nie nazwani czy też rzeczywiście nieznani rodacy) napadli i pobili czy też usiłowali pobić takiego to ukraińskiego działacza i że z tej racji należy wyrazić swój „najgłębszy żal". W długich artykułach pisaliśmy o niedopuszczalności metod fizycznego terroru względem swoich osobistych czy politycznych wrogów, o niedopuszczalności rozstrzygania sporów obywatelskich przy pomocy pięści i kija, o niebezpieczeństwie, grożącym narodowi skutkiem bałkanizacji stosunków, że prostym sznurkiem prowadzi to do zniszczenia całego zorganizowanego życia społecznego. Prowadziło się nawet na ten temat polemikę z jednym czasopismem, które upewniało, iż wzajemna tolerancja powinna być ograniczoną i że czasami nieodzowny jest „chłopski paragraf". Odpowiedzieliśmy wówczas i powtarzamy obecnie, że cała trudność praktycznego przeprowadzenia tej teorii leży w tym, że każdy po swojemu będzie interpretował zasięg tych granic: gdy tylko dopuścimy samą zasadę, że wolno napaść, uderzyć, — z tym samym momentem otwieramy szeroko wrota bohaterom pięści i pałki, którzy będą się zaklinać, iż wyczerpała się już ich cierpliwość i według swego sumienia są oni czyści, bowiem samo społeczeństwo przyznało im prawo chwycenia się takich środków...

My stawialiśmy sprawę inaczej: należy uznać za niedopuszczalną i zbrodniczą samą zasadę, że kiedykolwiek, w jakichkolwiek sprawach i wśród jakichkolwiek okoliczności można używać pięści czy pałki w celu wyrównania porachunku osobistego czy społeczno-politycznego charakteru. Logicznie trzeba uznać jako zbrodnię każdy napad i każdego napastnika i wobec każdego napastnika należy zastosować potem towarzyski i społeczny bojkot. Wiemy, że przeprowadzenie tego w praktyce jest rzeczą niełatwą. Największą przeszkodą jest ten nikczemny rys ludzkiego charakteru, który każe zawsze się cieszyć, kiedy przeciwnikowi stanie się przykrość! I dlatego należy rozpowszechniać pogląd, że chuligaństwem jest nie tylko samemu napadać i bić, ale i cichcem się cieszyć, że ktoś ucierpiał z winy chuligaństwa.

Zdaje się, że zupełnie zbyteczną rzeczą jest przekonywanie, że terror względem swoich rodaków — osobistych czy społeczno-politycznych przeciwników — jest czynnikiem anarchii. Sentymentalne morały o „zgodzie w familii" i zbrod-

nia, jeśli idzie „brat na brata“, tutaj absolutnie nie mają miejsca. Pozostawmy też na boku argumenty chrześcijańskiej moralności, te bowiem już najmniej przemawiają do sumienia bohaterom pałki. Zwracamy tylko uwagę: 1) jaka konstruktywna społeczna praca jest możliwa w atmosferze rozwydrzenia?, 2) czy w ogóle jest możliwa egzystencja narodowej, społecznie odpowiedzialnej prasy, posiadającej obowiązek zajmowania stanowiska wobec wszystkich przejawów życia narodu i jednocześnie pozostającej pod wieczną groźbą napaści i terroru niezadowolonych, którzy sami sobie wymierzają sprawiedliwość — kijem?, i 3) jaką powagą możemy się cieszyć u sąsiadów i w ogóle u wszystkich obcych, kiedy stanie się notorycznie wiadomym, że Ukraińcy podnieśli pięść i pałkę na piedestał politycznego argumentu?! Szkody moralne i czysto materialne, realne — skutkiem takich metod fizycznego terroru są tak olbrzymie, takie jaskrawe i bezsporne, iż automatycznie musi zrodzić się wątpliwość: jeśli cierpi na tym nie napadnięty, lecz tylko ukraińśtwo, jeśli każdy kolejny napad i bójka dyskredytuje w oczach całego obcego świata nie bezpośrednich napastników, których ten świat nie zna i którymi się nie interesuje, ale całe ukraińśtwo, jako barbarzyński, prymitywny kolektyw, nie posiadający świadomości „swego ja“, swojej istoty nie państwowego narodu, — to czy nie jest zainteresowany w tym specjalnie ktoś trzeci, ażeby takie bójki trafiały się o ile możności najczęściej, bez względu na to, kto kogo ma napaść i pobić?! Jeśli przyjmiemy jako aksjomat, że na ukraińskim terenie pracują również wszelkie agentury, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te agentury naciskają te sprężynki, z których wyskakuje — pałka.

Nie sama pałka. Ostatni napad rodaków na rodaków, który wydarzył się przedwczoraj we Lwowie, przewyższył swoim „bohaterstwem“ wszystkie poprzednie. Generalną próbę przeprowadzono już przy poprzednim napadzie na redakcje wszystkich trzech dzienników: wówczas grupa młodzieży czekała na schodach, a do redakcji wchodziło 2—3 młodzieńców, którzy jeszcze zachowali się po dżentelmeńsku, bowiem operowali tylko pięściami. Teraz mieliśmy już bojówkę składającą się z kilkunastu osób, które widocznie uprzednio przeprowadziły wywiad, w przeddzień zrobili próbny napad małych rozmiarów i następnego dnia powtórzyli go już ale na dużą miarę, z podziałem ról, w dwóch kolumnach, które atakowały i lokal redakcyjny i prywatne mieszkanie redaktora, — rozbili aparat telefoniczny, ażeby nie dopuścić do porozumienia się ze światem przez napadniętych, — obok pałki wnieśli też na plac boju noże i łomy. Kiedy napastników zaskoczyła policja, rzucali oni swoją broń na ziemię i chowali ją po wszelkich zakątkach: opowiadał nam dziś jeden rodak, iż poszedł oglądnąć ten arsenał (nie jest on zwolennikiem F. N. J. i „Ukraińskich Wistów“!) i że tam ujrzał naprawdę imponującą kolekcję noży i żelaznych łomów!

W której ukraińskiej głowie zrodził się plan takiego napadu?! Kto dał do tego inicjatywę? Kto robił zbiórkę napastników i kazał im uzbroić się w noże i łomy, ażeby nimi rżnąć i rozbijać głowy rodaków?! Czy rzeczywiście jest możliwe, ażeby taka na zimno zorganizowana napaść nie wywołała zastanowienia u żadnego z napastników, iż popełniają oni straszliwą zbrodnię narodową, że swoim dziełem plugawią samą firmę ukraińśtwa i przynoszą mu takie straty, wobec których najmniejszą stratą są pokaleczeni ludzie i zdemolowana instytucja?! Jeśliby nawet taki napad był rzeczywiście skutkiem szczerego oburzenia naiwnych ludzi, którzy uwierzyli, że dane czasopismo przyczyniło się do rozwiązania przez władzę ich organizacji, to jednak na zewnątrz cała inscenizacja i wprowadzenie w czyn brutalnej napaści musi wywołać wrażenie, że działały tu ciemne duchy, dla których ani los „Syły“, ani F. N. J., Palijew i „Ukraińskie Wisty“ nie odgrywają żadnej roli.

Spis tych, którzy padli już ofiarą napaści i bójek od swoich rodaków — jest długi i bardzo pouczający. Widać w nim nazwiska i Mudryja i Palijewa i Krawcewa i Nimczuka i Nazaruka, był czas, kiedy i Tyktor nie ruszał się bez rewolweru w kieszeni, wiedząc, że przygotowują na niego napad — napadali i na esdeków i na radykałów, — nie wspominając już o zabójstwach aranżowanych przez podziemie, między którymi były również porachunki różnych grup. Zasięg pięści i pałki jest niczym nieograniczony — dziś tobie, jutro mnie, bowiem nieograniczona jest tragedia narodu, który musi przejść przez gehennę, wzmacnianą i popieraną przez wszystkich tych, którym na tym zależy, ażeby w tej gehennie zaginął bez śladu również ukraiński naród“.

Od Redakcji: Stale twierdziliśmy, że bójki zaczynające się od Polaków gr. kat., muszą kończyć się na biciu swoich. Jak źle musi być w terenie, kiedy we Lwowie tak bezlitośnie biją bez przerwy swoich własnych... „ukraińskich“ redaktorów. Biją dra Nazaruka, a on na rezurekcji chciałby tłuc ukraińskich studentów, z kolei studenci biją redaktora Palijewa, a wydawca Tyktor nie ruszał się bez rewolweru... W Meksyku cowboye tak się nie tłuką, jak u nas Ukraińcy!

Ostatni „występ“ ks. Ladenbergera.

W ostatnim numerze „Polak Greko-Katolik“ wystąpił z wezwaniem, by ks. Ladenberger, który się bezprawnie usadowił w ewangelickiej Gminie we Lwowie, gdzie uprawiał agitację przeciw Polakom-ewangelikom, został zmuszony do opuszczenia Lwowa. Nasze wezwanie odniosło pożądany skutek. Jak się dowiadujemy, ks. Ladenberger Lwów opuścił, żegnany jedynie przez nikłą grupę lwowskich hitlerowców.

Przed jego odejściem doszło jeszcze do manifestacji narodowo-socjalistycznej we Lwowie. Mianowicie w święto narodowo-socjalistyczne dnia 1 maja Niemcy lwowscy urządzili pod firmą nowozałożonego towarzystwa „Fritjof“ wielką manifestację, którą nazwali „Bunter Abend“. Manifestacja odbyła się w sali gimnastycznej prywatnego gimnazjum niemieckiego, a wziął w niej udział b. wicekonsul austriacki, obecnie po dokonaniu Anschlussu prowadzący agendy konsula Rzeszy p. Forner, przez co temu „Bunter Abend“ nadany został oficjalny charakter partyjny narodowo-socjalistyczny. Jest to pierwszy wypadek, że przedstawiciel Rzeszy niemieckiej uczestniczył w zebraniu Niemców we Lwowie.

Ulotki z powiadomieniem o tym zebraniu rozdawała młodzież niem. gimnazjum w niedzielę po nabożeństwie przed kościołem ewangelickim. W ten sposób terenu kościoła użyto do agitacji na rzecz hitlerowskiej propagandy ku zgorszeniu wierzących i lojalnych Niemców, nie mówiąc już o polskich członkach gminy, którzy postępowanie takie napiętnowali mianem prowokacji.

Całej tej manifestacji z udziałem konsula patronował ks. Ladenberger, który za płatnym urlopem opuścił przed rokiem swą parafię w Stryju, by we Lwowie za sutym wynagrodzeniem pracować nad ratowaniem zagrożonej placówki hitleryzmu. P. Ladenberger, który jeszcze przy przedostatnim spisie ludności podał się za Polaka, przybywszy do Lwowa, usiłował rozbić obóz Polaków-ewangelików, by w ten sposób ułatwić sobie pracę nad zdobyciem parafii lwowskiej dla polityki niemieckiej. Polacy przeciwstawili się jego mąciciel-skiej robocie z całą stanowczością i wnieśli prze-

ciw jego nielegalnej administracji parafią lwowską protest, który przez Polaka Greko-katolika poparty, odniósł pożądany skutek. Władze kościelne niewątpliwie teraz wdrożą przeciw ks. Ladenbergerowi dochodzenia nie tylko za jego antypolską działalność, ale także dla spraw innej natury, które są publiczną tajemnicą.

Na marginesie manifestacji narodowo-socjalistycznej zapytujemy, czy wolno w szkołach, podległych nadzorowi władz szkolnych urządzać zebrania o politycznym charakterze, w których bierze udział przedstawiciel obcego państwa, skoro okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 12 wyraźnie powiada, że „na cele, nie mające charakteru ściśle kulturalno-oświatowego, a więc na zabawy towarzyskie, przedstawienia, zebrania polityczne lokali szkolnych nie można bewarunkowo udzielać“. I czy wolno młodzieży szkolnej brać udział w zebraniach o powyższym charakterze?

Dość już bezprawia w Kościele ewangelickim.

W Kościele ewangelickim w Małopolsce są czynni duchowni, którzy studia swe ukończyli na niemieckich uniwersytetach za granicą.

Czy tacy absolwenci teologii mogą być w obrębie państwa polskiego zatwierdzeni na stanowiskach proboszczów w Polsce?

W kościele ewangelickim w Małopolsce obowiązuje ustawa kościelna z roku 1891. W ustawie tej zawarte jest rozporządzenie byłego austriackiego ministerstwa oświaty z dnia 16. IX. 1867 r. Dz. U. P. Nr. 120 w sprawie kształcenia i egzaminów ewangelickich teologów, które w punkcie 2. ustala, że każdy student w obrębie urzędowania austriackiej Naczelnej Rady Kościelnej w Wiedniu, winien co najmniej jeden rok spędzić na wydziale teologii w Wiedniu. W zmienionych warunkach geo-politycznych teolodzy z okręgów podlegających dawniej jurysdykcji Naczelnej Rady Kościelnej w Wiedniu, a znajdujących się obecnie w obrębie Państwa Polskiego, jak to ma miejsce z Małopolską, winni conajmniej jeden rok studiować na wydziale teologii ewangelickiej w Warszawie jako jedynej tego rodzaju uczelni dla kandydatów teologii ewang. w Państwie Polskim. Bez zadośćuczynienia temu przepisowi nie może kandydat teologii otrzymać posady w Państwie Polskim. Na tym stanowisku stoi Ministerstwo W. R. i O. P. odnośnie do województwa śląskiego. Prawo to było bezwarunkowo przestrzegane za czasów b. Austrii. Winno ono być obecnie przez Władze Polskie stosowane w całej rozciągłości.

Gdybyśmy nawet abstrahowali od obowiązującego prawa, aczkolwiek prawo musi być stosowane, dopóki nie zostało zastąpione innym, to kandydaci, którzy swe studia ukończyli za granicą, musieliby mieć studia swe nostryfikowane w Państwie Polskim, analogicznie jak np. lekarze. Tego domagać się muszą nasze Władze, a przestrzegania ustaw krajowych winna pilnować Władza Kościoła ewangelickiego w Małopolsce, bo tego wymaga lojalność w stosunku do Państwa.

Kandydaci ze studiami zagranicznymi wnoszą w życie polskich obywateli ewangelickiej religii obcego ducha i działają odśrodkowo, mając na względzie interes grupy, a nie interes Państwa. Wiemy z doświadczenia, że studenci uniwersytetów zagranicznych są najczęściej rzecznikami obcych nam Polakom interesów.

Duchowni są u nas równocześnie urzędnikami stanu cywilnego, za co pobierają ze Skarbu Państwa pewne wynagrodzenie. Nie jest rzeczą pożądaną przeciwnie: jest rzeczą wręcz karygodną, jeżeli teolodzy z zagranicznymi studiami, nadużywający swego stanowiska w zakresie urzędu stanu cywilnego dla separatystycznych celów, bywają zatwierdzani na stanowisku proboszczów.

Społeczeństwo polskie musi domagać się, aby wszystkie stanowiska w naszym państwie — a więc i w Kościele ewangelickim, obsadzane były przez ludzi, którzy studia swe i egzaminy zdali na jednym z krajowych uniwersytetów. Wydział teologii ewangelickiej przy Uniwersytecie J. P. w Warszawie został przecież przez Rząd Polski powołany do życia w tym celu, by tam kształcili się przyszli duchowni, chcący pracować w granicach Państwa Polskiego.

Społeczeństwo polskie też ma prawo domagać się, by przy równych kwalifikacjach stanowiska otrzymywali przede wszystkim synowie tych ojców, którzy brali udział w pracach niepodległościowych. Od tego żądania nie możemy odstąpić także i w dziedzinie kościelnej.

Nowy dowód szowinizmu.

Lwowskie „Diło“ (Nr. 76 z dnia 7. IV br.) i „Nasz Prapor“ (Nr. 41 z dnia 13. IV br.) zaatakowały gr. kat. ks. Kapelana W. P. w Przemyślu naturalnie kłamliwie i złośliwie.

„Diło“ umieściło informację jakiegoś pana z Przemyśla w możliwym jeszcze tonie, natomiast „Nasz Prapor“ atakiem swojego szowinizmu wystawia sobie tylko świadectwo jako pospolitej brukowej gazetce. Same kłamstwa i cudzysłowy, a złośliwość wręcz niesmaczna.

Według mniemania pewnych sfer ukraińskich, Ks. Kapelan gr.-katol. w Przemyślu popełnia dwa wielkie przestępstwa: pierwsze — mówi kazania... po polsku, drugie — ubiera się... w komżę i stułę i to wtedy nawet, gdy spełnia duchowne funkcje dla... „naszych nowobrańciw“.

Maleńkie pytania: czy wy, panowie z „Diła“ i „Naszego Praporu“, stwierdziliście prawdziwość tego, coście napisali, czy celowo napisaliście kłamstwo, ażeby podburzać i szerzyć nienawiść? Czy chcecie uczyć etyki katolickiej katolickiego kapłana, czy powinno to być odwrotnie?

Dowiadujemy się ze źródeł wiarygodnych, że nie tylko Kapelan gr.-katol. w Przemyślu, ale i wszyscy Kapelani grecko-katoliccy mówią kazania po polsku wtedy, gdy mówią do Polaków w zastępstwie swoich kolegów Kapelanów rzym. kat. Lecz nie tylko Kapelani gr. kat., ale i księża bazylianie w Warszawie mówią kazania także po polsku. Do Niemców, mówiliby po niemiecku, J. E. Ks. Biskup Polowy podczas uroczystości Chrystusa Króla w ubiegłym roku przemawiał w Poznaniu do wiernych po polsku, po niemiecku, i po francusku, a ostatnio na Kongresie Antyalkoholowym w Warszawie przemawiał w czterech obcych językach. Przemyski ks. Kapelan rzymsko-katolicki, gdy zastępuje od czasu do czasu w razie potrzeby ks. Kapelana gr. katol., głosi Ewangelię św. do żołnierzy obrządku gr. kat. w języku ruskim. A zatem, panowie z „Diła“ i „Naszego Praporu“, kapłani są

dla ludzi, a nie ludzie dla kapłanów, w kazaniach naśladują oni św. Apostołów, ażeby mową zrozumiałą dla słuchaczy podać im do wiadomości Słowo Boże.

Dowiadujemy się też jeszcze ze źródeł wiarygodnych, że komży i stuły ma prawo używać każdy kapelan gr. katolicki, gdy tego potrzeba wymaga, a ks. Kapelan gr. kat. w Przemyślu odbierał raz w komży i stule przysięgę od żołnierzy Obrony Narodowej w zastępstwie chorego Kapelana rzym. kat., a nie od „naszych nowobrańciw“, jak to kłamliwie wydrukowało „Diło“, „Nasz Prapor“ i inne gazety. Między przysięgającymi nie było ani jednego greko-katolika. Podobne prawo przysługuje też księdzu rzym. kat. odnośnie szat liturgicznych obrządku greckokatolickiego.

Tego panowie z „Diła“ i „Naszego Praporu“ do tej pory jeszcze nie wiedzą. U nich jest to takie śmieszne, że słowa komża i stuła piszą w cudzysłowie.

Czy tego cudzysłowu używacie panowie też wobec Ojca św., który stale ubiera się w komżę i stułę?

Kapłani obrz. rzym. kat. pomagając swoim kolegom podczas spowiedzi żołnierzy obrządku greckokatolickiego używają zawsze epitrachilów greckokatolickich? Tak! Ażeby to zrozumieć, trzeba bodaj odrobinę myśleć po katolicku.

Kościół greckokatolicki jest przecież kościołem katolickim, a nie „narodowo-ukraińskim“. Jasnym jest, że prawdziwy kapłan Chrystusowy (nawet zdrowy patriota) nigdy nie dogodzi rozpolitykowanemu szowinizmowi, a rozpolitykowany kapłan wspiera nie Królestwo Chrystusowe, lecz antychrysta.

Projekt ordynacji wyborczej.

Otrzymaliśmy do publikacji nowy projekt ordynacji wyborczej. Autor projektu, znany działacz tutejszy, jest jednym z czołowych działaczy Polski Współczesnej. W dyskusjach projekt ordynacji w opracowaniu tego wybitnego polskiego męża stanu na pewno zaciąży, a co najmniej podniesie poziom publicystycznych rozważań na ten temat.

Stanowiska naszego na razie nie formułujemy, zastrzegając sobie zabranie głosu na zakończenie dyskusji. Na razie ograniczymy się do stwierdzenia, że sam projekt wyborczej ordynacji dostosowany jest do deklaracji SPPOS (Sekretariatu Porozumiewawczego), wydanej w sprawach mniejszościowych. Deklaracja ta wyjaśniała polityczną sytuację Małopolski Wschodniej i była jedną z prób ustalenia norm współżycia polsko-ukraińsko-ruskiego. Dalszą próbą jest projekt wyborczy nam nadesłany. Te i następne dokumenty stwierdzają, że miejscowe polskie społeczeństwo nie rezygnuje z prawa do inicjatywy politycznej, pracuje planowo i pragnie niezłomnie doprowadzić do współżycia na normach narodowej godności wszystkich grup słowiańskich mniejszości naszej dzielnicy.

W praktyce ordynacja wyborcza, którą pozwalamy sobie określić mianem „lex pacis“, ułatwiłaby próbę sił w najuczciwszych warunkach wyborczej kampanii, w której nie odgrywałyby roli momenty narodowej zawiści. Taka próba uprzytomniłaby każdej społeczności jej istotne i realne siły i po tej próbie każda normalizacja stosunków naszej dzielnicy posiadałaby wszystkie dane do jej urzeczywistnienia bez kwasów i dąsów. Tych wyborów nie będzie przeprowadzał ukraiński „prowid“ ze Lwowa i po takich wyborach nie ten „prowid“ będzie decydował o normalizacji. Tego rodzaju taktykę ukraińskie społeczeństwo na pewno przyjęłoby z entuzjazmem.

Podajemy w skróceniu projekt tej ordynacji:

1. Głosowanie w całym Państwie odbywa się w okręgach dwumandatowych.

2. Każdy wyborca głosuje na jednego ze zgłoszonych kandydatów.

3. Za wybranych uznaje się tych (dwóch) kandydatów, którzy otrzymali kolejno największą ilość głosów.

Wśród wybranych musi być w każdym okręgu co najmniej jeden kandydat narodowości polskiej. Gdyby więc obaj kandydaci, którzy otrzymali kolejno największą ilość głosów byli innej narodowości — na miejsce drugiego wedle otrzymanej ilości głosów — wstępuje ten spośród polskich kandydatów, który otrzymał pośród nich największą ilość głosów.

Przy tym w okręgach trzech województw południowo-wschodnich z wyłączeniem m. Lwowa i zach. powiatów woj. lwowskiego, jeden mandat przypada zawsze kandydatowi narodowości niepolskiej. Gdyby więc największe kolejno ilości otrzymali dwaj kandydaci Polacy, w miejsce drugiego wchodzi wedle otrzymanej ilości głosów ten z niepolskich kandydatów, który otrzymał spośród nich największą ilość głosów.

4. Każdy kandydat, wyrażając swą zgodę na ogłoszenie jego kandydatury, składa deklarację, do jakiej narodowości siebie zalicza.

Gdy okręgowa komisja wyborcza będzie miała wątpliwości, czy kandydat podał swą narodowość zgodnie z prawdą, komisja ustali narodowość kandydata na podstawie całej jego dotychczasowej działalności publicznej. Od decyzji Okr. Komisji wyborczej służy kandydatowi odwołanie do Generalnego Komisarza wyborczego.

5. Wybory uzupełniające zarządza się z chwilą, gdy oba mandaty w danym okręgu zawakują.

Odtwarzamy historię.

Publikując poniżej otrzymany artykuł zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania prac związanych z historią naszego ruchu.

Lwów przeciw ruszczeniu Polaków greko-katolików.

Gdy za czasów zaborczych, w pierwszych latach konstytucyjnych, miano założyć III gimnazjum im. Franciszka Józefa I, dziś gimnazjum im. Króla Stefana Batorego we Lwowie, przy ulicy tej samej nazwy, przyjęła gmina tego miasta poważne zobowiązanie dostarczenia budynku na własnym gruncie dla tego zakładu i utrzymywania go w należytym stanie, z własnych funduszów, pod warunkiem wszakże, że wszystkie bez wyjątku przedmioty obowiązkowej nauki będą raz na zawsze udzielane wyłącznie w polskim języku wykładowym. Rząd centralny wiedeński przyjmując tę ofertę miasta, wprowadził w roku 1863 język polski jako wykładowy w III gimn., a po niektórych zmianach w organizacji jego, w szczególności po przekształceniu na pełne 8-klasowe tzw. wyższe gimn. (wówczas istniały też także samoistne tzw. niższe gimnazja o niższych klasach), postanowienie cesarskie z r. 1870 osta-

tecznie usankcjonowało polski język wykładowy w III gimnazjum w całej nauce obowiązkowej.

Oczywista rzecz, że język polski musiano wprowadzić także do obowiązkowej nauki religii gr. kat. dla tych uczniów tego wyznania, którzy do gimn. III uczęszczali, z tym, że język ruski mógł być używany w pewnej szczupłej a niezbędnej mierze przy objaśnieniu obrzędów liturgicznych gr. kat.

Przeciw temu prawomocnemu orzeczeniu wniósł Ordynariat metropolitalny obrz. gr. kat. zażalenie do Wiednia, które nie odniosło skutku pomimo tego, że rząd centralny sprzyjał Rusinom i przy każdej sposobności wygrywał ich przeciw Polakom. Twarde prawo musiało pokonać zachcianki polityczne. Od r. 1871 ustanowiono w omawianym III gimnazjum stałą, etatową posadę osobnego Katechety gr. kat., którą za zgodą i na wniosek Ordynariatu metrop. zajmował aż do swojej śmierci tj. do r. 1905 — ks. Onufry Łepki. Ten łagodny i zrównoważony kapłan wiernie dochował powinności, nałożonej na niego organizacją zakładu i wykładał religię gr. kat., jako też wygłaszał egzorty w języku polskim.

Po śmierci ks. Łepkiego ustanowiony został, znowu w porozumieniu i na wniosek Ordynariatu gr. kat. — jak to z reguły bywa i teraz przy ustanowieniu nauczycieli religii — ks. Bazyli Łycyniak katechetą — suplentem w III gimnazjum i ten natychmiast wywołał burzę.

Rada miasta Lwowa uchwaliła energiczny protest, a ówczesny prezydent miasta osobiście przedłożył go namiestnikowi Galicji jako prezydentowi Rady szkolnej Krajowej z tego powodu, że wbrew prawnie obowiązującemu postanowieniu ks. Łycyniak rozpoczął nie tylko wykładać religię wyłącznie w języku ruskim, ale także wygłaszać w tym języku egzorty. Wymieniony zastępca katechety tłumaczył się, że był zmuszony do tego postępowania z powodu stanowczego nakazu przełożonego Ordynariatu gr. kat., a po wtóre z tej przyczyny, że uczniowie, względnie ich rodzice, Rusini, żądali nauki religii w języku ojczystym.

Dochodzenie Rady Szk. Kraj. wykazało jednak, że twierdzenie ks. Łycyniaka nie było w 100% zgodne z faktycznym stanem rzeczy, gdyż na 61 uczniów gr. kat. wyznania w całym zakładzie i we wszystkich klasach razem, było 44 przyznających się nagle do narodowości ruskiej, o czym dotąd nigdy nie wspominali; 17 zaś, a więc prawie 28% ogółu uczniów wyznania gr. kat., wzgl. ich rodzice obstawali nieustępliwie przy polskości. Siedmnastu uczniów Polaków miało być zatem z powodu obrządku, nie mającego żadnego istotnego związku z narodowością, zruszczonych bezwstydnie z rozkazu władzy duchownej, nie chcącej uznać sankcjonowanego postanowienia co do języka wykładowego oraz prawa przyrodzonego pobierania nauki religii w języku ojczystym!

Rusini byli od dawna mistrzami w stwarzaniu sytuacyj zawikłanych, trudnych do rozplątania, a obiecujących nieraz łatwiejszy sukces, niż w stosunkach prostych i jasnych. Takie stosunki jasne panowały w gimnazjum III przez 24 lat za życia ks. Łepkiego; nikt nigdy nie żalił się na ten stan prawny dopóki nie zagmatwał go „pouczony“ należycie ks. Łycyniak, który „via facti“ zrobił „Anschluss“ i o 33 lat wyprzedził w tej metodzie Hitlera.

Sprawę rozwikłała Rada Szk. Kraj. w ten sposób, że w pobliskim, o kilkaset kroków od III gimnazjum oddalonym gimnazjum VII stworzono posadę stałego katechety gr. kat., którą na przedstawienie Ordynariatu gr. kat. otrzymał ks. Łycyniak i uczniowie Rusini gr. kat. wyznania z gimnazjum III mogli na naukę religii swego obrządku uczęszczać do gimnazjum VII, w którym nie obowiązywało postanowienie co do wygłaszania nauki religii gr. kat. w języku polskim. W gimnazjum III ustanowiono natomiast w miejsce stałej posady suplenturę katechety gr. kat. z wykładem polskim, którą zajął na wniosek Ordynariatu metrop. gr. kat. ks. Jarosław Lewicki.

Naturalną konsekwencją takiego rozwikłania sprawy był zakaz Rady Szk. Kraj., wydany Dyrekcji gimn. III, aby od początku r. szk. 1907/8 nieprzyjmowała do tego zakładu żadnego Rusina gr. kat., lecz wyłącznie tych uczniów greko-katolików, którzy przynają się do narodowości polskiej i Rusini mieli odtąd we Lwowie zagwarantowaną naukę religii w języku ruskim nie tylko w osobnym gimnazjum, całkowicie z językiem wykładowym ruskim urządzonym, ale także we wszystkich polskich gimnazjach z wyjątkiem jednego gimnazjum III.

Tak miasto Lwów — zawsze patriotyczne — przeszkodziło przed 70 laty zruszczeniu Polaków greko-katolików.

Ale nie dość na tym. Gdy sprawę rozwikłano w sposób ludzki i sprawiedliwy, wniósł ruski poseł do parlamentu wiedeńskiego Kuryłowicz w kwietniu 1908 r. interpelację do ministra wyznań i oświaty, jakim prawem zabrania Rada Szk. Kraj. przyjmowania Rusinów do gimn. III, skoro ono jest zakładem publicznym, utrzymywanym także z podatków obywateli ruskiej narodowości....

Woda się oczyściła, więc koniecznie trzeba było ją zamącić!

Tym razem sprawa się nie udała; minister musiał — choć zapewne z przykrością — uznać trafność zarządzenia Rady Szk. Kraj.

Pragnęlibyśmy wiedzieć, czy i w Polsce, Polacy obrz. gr. kat. tak w szkołach średnich, jak i w szkołach powszechnych mają, przynajmniej we Lwowie, zagwarantowaną mowę ojczystą przy nauce religii. Rusini bardzo chętnie widzą Ukraińców religii rzym. kat., ale żadną miarą nie chcą nic wiedzieć o Polakach obrządku gr. kat.

K. B.

Plebiscyt i rzeczywistość.

(Korespondencja własna z Wiednia).

W powodzi problemów i pytań, jakie w związku z bezkrwawym wymazaniem Austrii z mapy Europy nawet obojętni obserwatorzy raz po raz sobie stawiają, jedno wysuwa się na czoło: Jak mogło się stać, że niezależna, za niezależną uważana i niezależną się głosząca Austria tak zgodliwie, bez protestu, ba, jak niektórzy chcą, bez godności przyjęła fakt wmarszu wojsk niemieckich i de facto dokonaną unię potwierdziła plebiscytem, którego wynik powinien wprawić w zakłopotanie tak przeciwników, jak i stronników unii?

Niewątpliwie — pytanie proste i jasne i z wielu powodów i dla nas ważne. Postaramy się na nie

odpowiedzieć równie jasno, także tam, gdzie należałoby może na pewne fakty przymknąć jedno oko. Cofnijmy się dwadzieścia lat wstecz. Na polach wojny rozgromiona, wewnątrz rozbita i zdezorganizowana monarchia habsburska rozpada się w kawałki. Powstają państwa, które powojenna terminologia nazwała sukcesyjnymi, niektóre prowincje przyłączają się do nowopowstałych państw narodowych, z austrowęgierskiej monarchii pozostaje jedynie dawne jądro, dzisiaj zwiędły odpadek: niemieckie kraje Habsburgów, wolą zwycięzców jedynie proklamowane jako niezawisła republika austriacka. Gdyby bowiem wtedy pozwolono na plebiscyt, ludność austriacka w stu procentach byłaby się oświadczyła za unią z Niemcami. Nowe państwo natychmiast rozpoczyna walkę przeciw sobie. Nie chce być niezależnym. Całemu światu udowadnia, że nie może, bo skazane na własną pracę i własne źródła jest rzekomo niezdolne do samoistnej egzystencji. Świat śpieszy z pomocą. Zręcznie wygrywany atut wolą zwycięzców nałożonego ubóstwa skombinowany często z ukrytą groźbą „Anschlussu" odnosi skutek: pożyczki, darowizny w rozmaitej formie, korzystne traktaty handlowe. W Europie zaczyna się tworzyć opinia, że Austria, jako placówka zachodnich form życia w niemieckim obszarze etnograficznym, zaczyna konsolidować swój niezależny byt. Tymczasem wewnątrz propaganda i praca za unią idą dotychczasową drogą. Niemiecko-austriacki związek ludowy pracuje nad zbliżeniem politycznym i kulturalnym, nowe ustawy austriackie formułowane z uwzględnieniem przyszłej unii, młodzież wychowuje się w duchu niemiecko-narodowym, w polityce europejskiej Austria często Rzeszy niemałe przysługi wyświadcza. Dwie partie polityczne socjaliści i chrześcijańsko-społeczni, przedstawiające za wzorem angielskim rzekomo najwyżej stojący system organizacji politycznej, wypisały na swych sztandarach „Anschluss", jako główny cel swych dążeń. Socjalista Bauer jest jednym z najgorętszych propagatorów unii. Sprawę unii łączy z urzeczywistnieniem socjalizmu w Niemczech, dla których znowu socjalizm ma przynieść rewizję traktatu wersalskiego. Chrześcijańsko-społeczny leader ks. prałat Seipel chce drogą „Anschlussu" wzmocnić katolicyzm niemiecki i w ten sposób jednym zamachem rozwiązać dwie kwestie: w wielkich Niemczech zdobyć przewagę nad żywiołem protestanckim, i z wypadowej bramy wschodniej marchii wspólnymi siłami podjąć na nowo przerwany przez wojnę światową marsz na wschód i południowy wschód Europy. Wreszcie spokrewniony ideowo z dawną wielkoniemiecką partią, która po wojnie wiodła chudy żywot, kanclerz Schober proklamuje unię celną z Rzeszą i cofa się dopiero po silnym nacisku ze strony jednolitej opinii Europy.

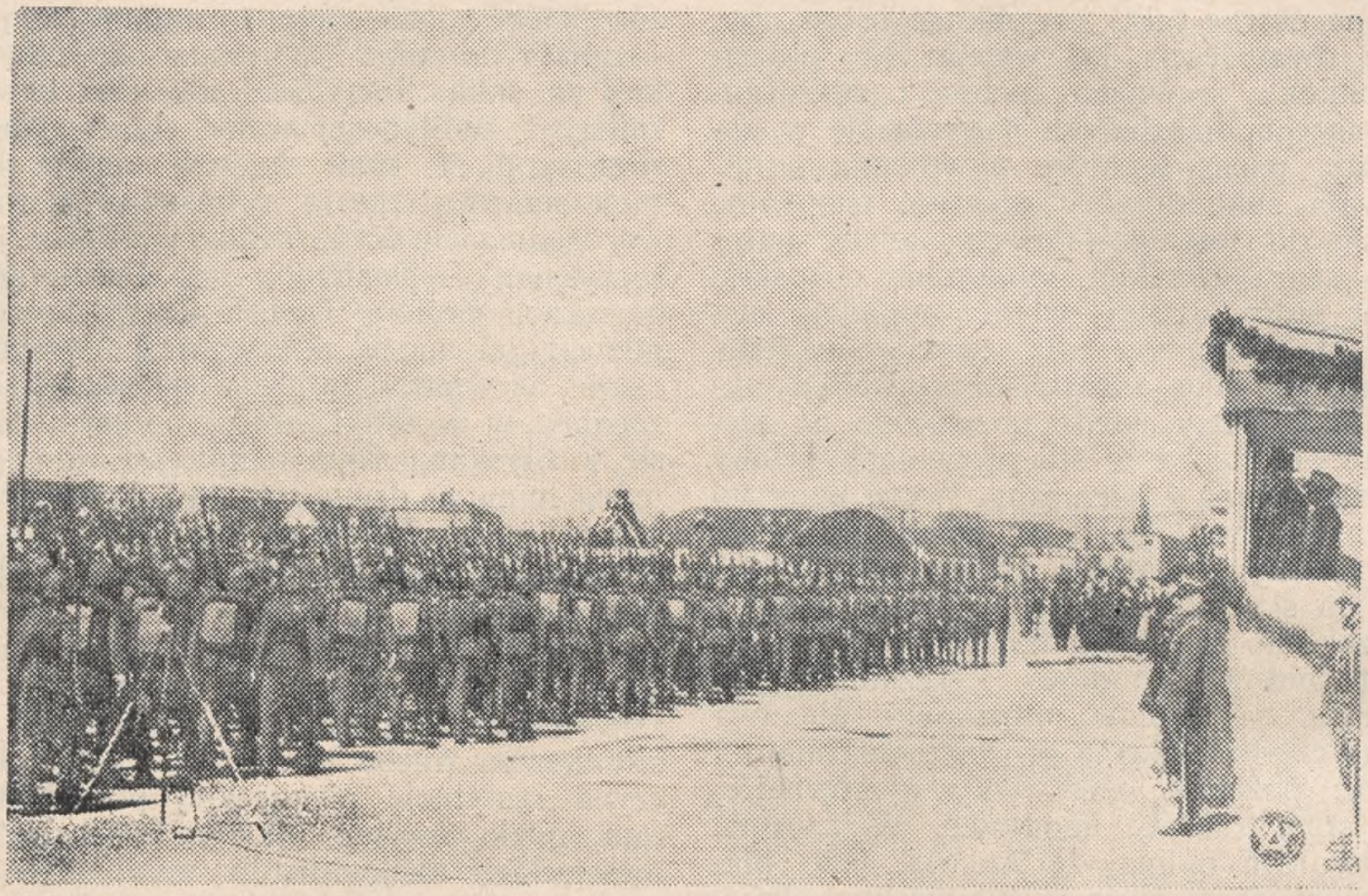
Ten stan rzeczy trwał aż do czasu, gdy Hitler objął władzę w Berlinie. Z opozycji do narodowego socjalizmu rodzi się austriackie poczucie państwowe, „Anschluss" znika z programów partii politycznych. Tak chrześcijańsko-społeczni, jak socjaliści odrzucają bezwzględnie narodowy socjalizm z jego doktryną rasową, polityczną i ekonomiczną i wysuwają nową koncepcję Austrii, jako drugiego niemieckiego państwa w Europie, państwa, które dla pierwszych ma być zalążkiem przyszłego „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego", dla drugich nowych socjalistycznych Niemiec. Ale właśnie ta różnica celu utrzymania niezawisłości Austrii, wynikła z różnicy światopoglądu, prowadzi do starcia tych dwóch obozów, które — nie ulega to najmniejszej wątpliwości — miały po roku 1933 większość ludności austriackiej za sobą. Socjaliści, pobici w krwawej walce, znikają z politycznej areny, chrześcijańsko-społeczni rozwiązują się sami, Austria dostaje nową konstytucję stanową, opartą na zasadach katolickich i nową organizację do tworzenia politycznej woli, „Front ojczyźniany". Następują lata heroicznej walki. Na granicach napiera Trzecia Rzesza, zwalcza Austrię, gdzie i jak może, politycznie, ekonomicznie, kulturalnie, wewnątrz opozycja narodowo-socjalistyczna, zasobna w środki i ufna w pomoc dozbrajających się w błyskawicznym tempie 60 milionów, rozsadza jedną miną za drugą, co rząd austriacki w żmudnej pracy buduje. Dolfuss ginie jako ofiara spisku, na krzesło kanclerskie siada ostatni rycerz austriacki Schuschnigg.

Zbliża się decydująca chwila: Trzecia Rzesza skończyła zbrojenia, niecierpliwym, nerwowym i zwolna wracającym do krytycznego stanu umysłu masom trzeba dać nową strawę, Hitler rozpoczyna restytucję niemieckiej potęgi na wschodzie tam, gdzie według planów Reichswehry i danych niemieckich nacjonalistów miało być jej końcowe stadium. Wzywa Schuschnigga do Berchtesgaden, korzysta z wyjątkowo pomyślnej sytuacji w Europie i okazji, jaką daje mu plebiscyt Schuschnigga i rozkazuje wojskom niemieckim wmaszerować do Wiednia. Austria przestaje istnieć. Smutne, acz użyteczne byłyby refleksje na temat zmienności nastrojów mas, ale na to ni pora ni miejsce. Faktem jest, że w godzinach, które biły na dziejowym zegarze Austrii bezpośrednio po proklamacji plebiscytu przez ostatniego kanclerza niepodległej Austrii, w ludności austriackiej obudziło się coś, co nazwać by można poczuciem państwowym. Nic to jednak nie pomogło. Wojska niemieckie przeprowadziły Anschluss, zanim Austriacy stanęli przed plebiscytowymi urnami. Gdy stanęli, wypowiedzieli się za faktem dokonanym w stu niemal procentach. Niewątpliwie, nastroje mas i pod wpływem oddziaływania z zewnątrz i czynników wewnętrznych zmieniają się szybko i biegunowo, ale zasadnicze znaczenie dla każdego, kto chwiejnym krokiem szedł do urny, miała przecież refleksja: „Anschluss" jest faktem dokonanym, demonstracja w urnie wyborczej nie zmieniłaby faktycznego stanu. Kto zaś wobec surowej i skutecznej kontroli będzie miał odwagę głosować przeciw unii"? Ci zaś, którzy pozostali wierni dawnym przekonaniom, powiedzieli sobie: Cel nasz pozostał ten sam, w wielkich Niemczech pracować będziemy nad urzeczywistnieniem naszego programu. Dzięki wzmocnieniu katolicyzmu punkt ciężkości przeniesie się z północy na południe, Wiedeń stanie się w przyszłości stolicą nowego państwa rzymskiego niemieckiego narodu lub wzmocnimy żywioł robotniczy w Wielkich Niemczech i wspólnie walczyć będziemy o socjalistyczne Niemcy. I wszyscy głosowali za unią. *F. T.*

KRONIKA

Z KRAJU

Wspaniały przebieg święta 3 Maja. W całej Polsce odbyły się tego roku wspanialsze niż kiedykolwiek uroczystości i obchody w dniu Święta



Fragment z defilady piechoty przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej w Warszawie.

Narodowego 3 Maja. W Warszawie Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki przyjął wielką rewię wojskową i przysposobienia wojskowego. Rewia miała, jak zwykle, charakter imponujący, odbyła się zaś w Al. Niepodległości. Przed Panem Prezydentem przedefilowały wszystkie rodzaje broni, oddziały legii akademickiej, przysposobienia wojskowego, hufce junackie i organizacje młodzieżowe, budząc zachwyt wielotysięcznych tłumów swą wspaniałą postawą.

P. Prezydent Mościcki o C. O. P. Niedawno odbył P. Prezydent R. P. prof. Mościcki podróż po Centralnym Okręgu Przemysłowym, po której oświadczył m. in.: „Wszędzie stwierdziłem nie tylko sens gospodarczy tej pracy, ale i niezwykły entuzjazm pracowników. Jestem pewny, że tym dzielnym ludziom będzie tu sprzyjać trwałe powodzenie". „To, co widziałem w Centr. Okr. Przemysłowym, jest nowym czynnikiem wiary w niespożyte siły narodu polskiego, a zarazem reakcją przeciw wszelkiemu bezpłodnemu pesymizmowi".

Wizyta rumuńskiego premiera w Polsce. Do Polski przybył z rewizytą do metropolity prawosławnego w Warszawie jako Zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Rumunii premier rumuński metropolita Miron Christea. Podczas przejazdu premiera-patriarchy przez Lwów zgotowano mu na dworcu głównym uroczyste przyjęcie. Na powitanie premiera rumuńskiego przybyli na dworzec najwyżsi przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz duchowieństwa prawosławnego.

Po przywitaniu z przedstawicielami władz dziekan Siemaszko wygłosił po polsku i rumuńsku przemówienie, którym powitał Patriarchę, podkreślił węzły serdecznej przyjaźni, łączącej oba narody i wzniósł okrzyk na cześć Rumunii i króla Karola II.

Na przemówienie to odpowiedział po rumuńsku dostojny Gość, wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i p. Prezydenta Mościckiego. Z kolei chór prawosławny odśpiewał pieśń „Daj mu, Panie, długie lata".

Nacjonalizm i katolicyzm O. Z. N. W Poznaniu odbył się zjazd Obozu Zjednoczenia Narodowego, na którym przemawiał szef O. Z. N. gen. Skwarczyński, wypowiadając się stanowczo za spolszczeniem przemysłu i handlu. Równocześnie na zebraniu Związku Młodzieży Polskiej kierownik główny Z. M. P. mjr. dypl. Edm. Galinat oświadczył m. in.: „Jesteśmy nacjonalistami. Nasz nacjonalizm jest nacjonalizmem pionierskim i zdobywczym, nasz nacjonalizm opiera się na najgłębszych wartościach ducha polskiego, nasz nacjonalizm jest katolicki, nasz nacjonalizm wyrasta z głębokiej wiary w siły narodu i jego najwyższego wyrazu — państwa.

Walczymy o wielki zryw ducha narodu, idąc w jego awangardzie. Walczymy o wielki wysiłek wiedzy i kultury polskiej, walczymy o rdzennie polską twórczość narodową w gospodarce, przemyśle, handlu i rzemiosłach.

Ślubujemy Polsce służbę całym swym życiem, przyrzekamy Naczelnemu Wodzowi gotowość do wysiłku żołnierskiego i ofiary krwi. Przyrzekamy wierność idei ofensywy narodowej, która doprowadzi do potężnej, sprawiedliwej Polski".

Zdobycze gospodarcze ostatniego pięciolecia W dziedzinie gospodarczej Rząd Polski postawił sobie następujące zadania: zachowanie równowagi budżetu i nienaruszalności waluty, zwiększenie zdolności nabywczej konsumentów przez uruchomienie inwestycyj publicznych. Dzięki realizacji tego planu nastąpiła istotna poprawa w życiu gospodarczym Polski, którą ilustrują najlepiej dane z ostatniego pięciolecia: 1932—1937:: wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły z 623 milionów zł w 1932 r. na 1.037 mil. zł. w r. 1937, w podobnym stosunku i w innych instytucjach oszczędnościowych. Zbyt węgla na cele przemysłowe z 632 tysięcy ton w roku 1932 wzrósł do 1.001 tys. ton w r. 1937, produkcja surówki żelaza z 17 tys. ton miesięcznie w 1932 r. do 60 tys. ton w 1937 r., produkcja stali z 37 tys. ton miesięcznie w 1932 r. do 121 tys. ton w roku 1937 (trzy razy więcej), produkcja cementu z 30 tys.

ton mies. w 1932 r. do 107 tys. ton w 1937 r., energii elektrycznej z 172 mil. Kwh. w 1932 r. do 280 mil. Kwh w 1937 r.

Start balonu „Toruń" do granic stratosfery. Dnia 14 maja wystartowali na balonie „Toruń" znani polscy aeronauci dr Jodko-Narkiewicz i kpt. Burzyński. Celem lotu było sprawdzenie działania przyrządów nawigacyjnych przed właściwym lotem



Dr. Jodko-Narkiewicz i kpt. Burzyński w gondoli balonu „Toruń" na parę chwil przed startem.

do stratosfery, który ma nastąpić latem br. z Doliny Chochołowskiej. Nasi „baloniarze stratosferyczni", gdyż takim mianem ochrzczono kpt. Burzyńskiego i dra Jodko-Narkiewicza, wystartowali z Legionowa i osiągnęli wysokość około 10.000 metrów. Lot balonu miał przebieg pomyślny, lądowanie nastąpiło w godzinach południowych w miejscowości Zegrze Północne pod Warszawą.

Generał Wieniawa-Długoszewski — Ambasadorem R. P. w Rzymie. Dotychczasowy ambasador R. P.



przy Kwirynale dr Alfred Wysocki został na własną prośbę przeniesiony z dniem 15 maja w stan spoczynku. W związku z tym Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował ambasadorem R. P. przy Kwirynale gen. Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego, którego podobiznę reprodukujemy poniżej.

Nowe polskie statki. Polska flota handlowa powiększy się obecnie o 2 wielkie statki transatlantyckie: 1. „Sobieski" posiadający 12 tysięcy ton brutto i pomieszczenia na 950 pasażerów; statek ten buduje się w angielskiej stoczni New Castle; 2. „Chrobry"; statek ten wykończy duńska stocznia w Nakskov w 1940 r., po czym obsługiwał on będzie linie południowo-amerykańskie.

Rozwój LOPP. W czasie przyjęcia u Pana Prezydenta R. P. prof. Mościckiego prezes Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej gen. dyw. Leon Berbecki przedstawił Panu Prezydentowi sprawozdanie z działalności i rozwoju LOOP. Organizacja ta osiągnęła 1.632.000 członków i wydatkowała dotąd na cele lotnictwa i obrony przeciwlotniczo-gazowej 61.483.000 złotych.

Obecnie LOPP prowadzi wyszkolenie modelarstwa lotniczego w szkołach, kształci pilotów szybowcowych i motorowych w licznych szkołach LOPP oraz szkoli ludność cywilną w dziedzinie obrony przeciwlotniczo-gazowej. Ostatnio wyszkokolono 120 tysięcy komendantów OPL objektów na koszt LOPP i jej personalem instruktorskim. Również LOPP zainicjowała sport spadochronowy w Polsce, stworzyła znaczny zastęp skoczków spadochronowych.

Wyrażając swoje uznanie zarządowi głównemu LOPP. P. Prezydent podkreślił, iż sprawy LOPP ze względu na ich charakter są mu zawsze szczególnie bliskie.

Ogromny wzrost zakupu maszyn rolniczych. W związku z ogólną poprawą koniunktury dało się zauważyć stopniowe odradzanie się krajowego przemysłu maszyn i narzędzi rolniczych. W okresie kryzysu rolniczego, w latach od 1932 do 1933, zapotrzebowanie na maszyny rolnicze spadło do 2 proc.

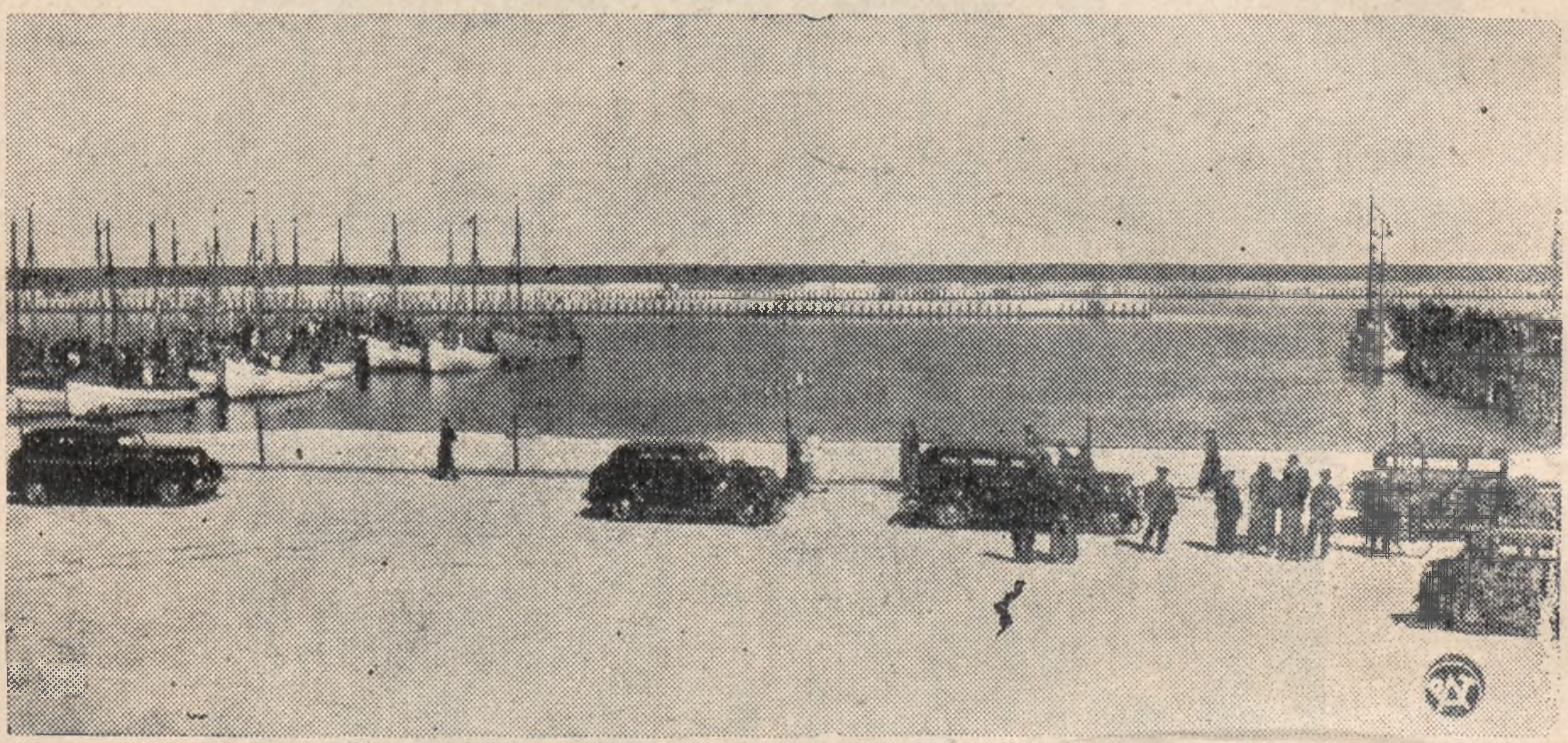
zapotrzebowania z r. 1928. W rezultacie niemal wszystkie fabryki maszyn rolniczych, w liczbie około 70, pozostawały unieruchomione, załatwiając nieliczne zamówienia jedynie z istniejących zapasów. Obecnie zapotrzebowanie rynku na maszyny i narzędzia rolnicze znacznie wzrosło i wynosi przeszło 70 proc. z r. 1928.

Jednym z czynników, mających wpływ na podniesienie zbytu maszyn rolniczych, jest m. in. akcja Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, które przeznaczyło w budżecie 1938/39 r. fundusz w wysokości 500 tys. zł. na zakup siewników dla gospodarstw, powstałych z parcelacji.

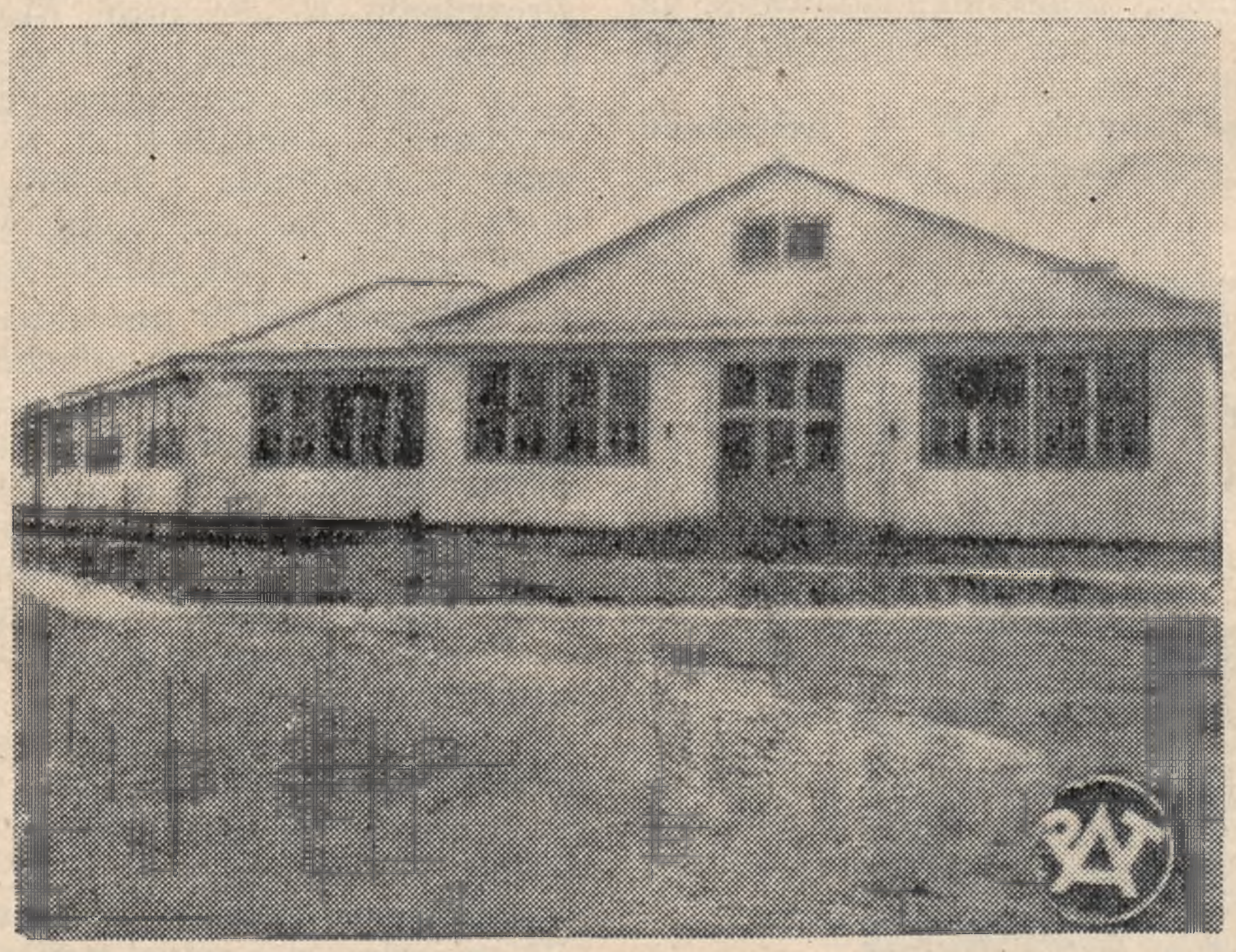
Władysławowo — nowy polski port bałtycki Po stworzeniu portów rybackich w Gdyni, Jastarni, Pucku i na Helu, ostatnio oddano do użytku nowy port rybacki we Władysławowie, będący pierwszym polskim portem na wybrzeżu otwartego morza. Nowy port posiada znakomite urządzenia portowe, toteż niewątpliwie wkrótce stanie się ważnym ośrodkiem przemysłowo-handlowym i komunikacyjnym.

Budowa dróg w Polsce. W dziesięcioleciu 1927—1937 wydano na cele drogowe: budowę i rozbudowę oraz utrzymanie dróg i mostów miliard dwieście milionów złotych. W sumie tej udział Państwa wyniósł 534 milionów, związków samorządowych 526 mil., Funduszu Pracy 80 mil., świadczenia w naturze (odrobki itp.) 54 mil. i różne 7 milionów.

Cerkiew Zmartwychwstania ku uczczeniu 20-lecia Niepodległości Polski. W związku z uroczystością poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi „Zmartwychwstania Chrystusa Pana“ ku uczczeniu 20 rocznicy odzyskania niepodległości polskiej, która to uroczystość odbyła się 3 maja w Grodnie, Zarząd Stowarzyszenia Polaków wyznania pra-



Molo nowootwartego polskiego portu rybackiego we Władysławowie.



Nowa szkoła im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Pińsku.

wosławnego im. króla Stefana Batorego w Grodnie otrzymał od p. ministra spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego depeszę treści następującej:

„W dniu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi, wznoszonej pod wezwaniem „Zmartwychwstania Chrystusa Pana“ ku uczczeniu 20 rocznicy odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej, przesyłam życzenia pomyślnego doprowadzenia do końca zamierzonej budowy świątyni oraz pełnego rozwoju prac, podjętych dla dobra Polski i obywateli wyznania prawosławnego“.

Gorszące stosunki religijne na wsi. Smutne zajścia wydarzyły się w Rabczycach, powiat Drohobycz, w czasie wprowadzania do parafii nowego proboszcza greckokatolickiego, ks. Wasyla Gumowskiego z Krynicy, na miejsce przeniesionego gdzie indziej ks. Michała Doczyły. W chwili przyjazdu ks. Gumowskiego parafianie w liczbie około 2500 osób obrzucili nowego proboszcza zgniłymi kartoflami i kamieniami i zmusili go do odjazdu, po czym wdarli się do cerkwi, skąd pozabierali ozdoby cerkiewne, jak nakrycia na ołtarze, firanki itp. Nadmienić należy, że wrogi nastrój przeciwko ks. Gumowskiemu wywołał ks. Doczyła dzięki temu, że opowiadał, jakoby ks. Gumowski nie zajmował się sprawami nacjonalistycznej polityki ukraińskiej.

Przeciw szerzeniu nienawiści w cerkwi. W Rohatynie odbył się wiec oświatowy, zorganizowany przez rozwijające ożywioną działalność na tym terenie Towarzystwo Szkoły Ludowej.

W licznych przemówieniach delegaci kół wiejskich i czytelń TSL z powiatu zwracali szczególną uwagę na mnożące się bez liku fakty nadużywania cerkwi przez księży greckokatolickich dla celów politycznych. — Wiec uchwalił rezolucje w sprawie wzmocnienia elementu polskiego na Kresach.

ZA GRANICĄ

Wojna japońsko-chińska. Po dłuższym okresie względnego spokoju w Chinach przyszło do spotkania się obu wielkich armii około miasta Suczau. Obie strony donoszą o swoich zwycięstwach, w każdym jednak razie znaczne wzmocnienie armii chińskiej zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Wojna w Hiszpanii. Po osiągnięciu wybrzeży Morza Śródziemnego i rozdarciu prowincyj rządowych wojska gen. Franco odnoszą dalsze sukcesy, opanowując obecnie graniczącą z Francją Katalonię.

Wizyta Hitlera we Włoszech. We Włoszech bawił niedawno kanclerz niemiecki Hitler, wspaniale przyjęty przez Mussoliniego. W czasie pobytu Hitlera we Włoszech odbyła się wspaniała defilada włoskich okrętów wojennych w Neapolu oraz popis tysięcy młodzieży faszystowskiej na stadionie Mussoliniego i defilada 30 tysięcy żołnierzy włoskich w Rzymie. Poza tymi manifestacjami odbyły się ważne rozmowy polityczne obu dyktatorów, pozostające w związku z sytuacją polityczną w Europie. Ojciec św. na czas pobytu Hitlera wyjechał z Rzymu, a podczas audiencji w Castel Gandolfo wystąpił przeciw hitleryzmowi, który zamiast Krzyża uczcił pogańską swastykę.

Hitleryzm przeciw Habsburgom. W Austrii nowe władze hitlerowskie wystąpiły przeciwko Habsburgom, m. in. skonfiskowano cały majątek Ottona Habsburga, najstarszego syna b. cesarza austriackiego Karola.

Kanclerz Hitler pragnie dobrych stosunków z Polską. W związku z rozmową niemieckiego kanclerza Hitlera podczas jego wizyty w Rzymie z ustępującym ambasadorem R. P. przy Kwirynale Wysockim, francuski „Temps“ zapewnia, że Hitler wyraził ambasadorowi polskiemu głębokie zadowolenie ze sposobu, w jakim kształtuje się układ polsko-niemiecki. Hitler zapewnił ambasadora polskiego, że jest jego życzeniem dalsze zachowanie obecnych stosunków przyjacielskich z Polską.

Życzenia kanclerza Hitlera dla 100-letniej Ślązaczki Polki. Niedawno na Śląsku Opolskim żona rolnika p. Jadwiga Śmieszkołowa, zamieszkała w Zawadzkach, pow. strzelecki, obchodziła w pełni sił i zdrowia setną rocznicę urodzin.

Sędziwa jubilatka, która mówi tylko po polsku, otrzymała specjalne życzenia od kanclerza Hitlera.

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej **294**

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

Biblia najpoczytniejszą książką w Niemczech. Według statystyki niemieckiej książka Hitlera „Mein Kampf" należała w ostatnich latach do najbardziej pokupnych książek w Niemczech.

Ze statystyki za r. 1937 wynika, że jednak biblia na rynku księgarskim stała przecież na pierwszym, a książka Hitlera na drugim dopiero miejscu. Gdy bowiem w Prusiech, Bawarii i Wirtembergii sprzedano w b. r. 1,030.000 egzemplarzy biblii, książka „Mein Kampf" rozeszła się tylko w 865.000 egzemplarzy, mimo że rozsprzedawano ją prawie przymusowo.

Zmiana rządu w Belgii. W Belgii upadł rząd premiera Jonsona, po którym uformował rząd dotychczasowy minister spraw zagranicznych Spaak. Nowy premier uzyskał znaczną większość w parlamencie.

Polska potężnym czynnikiem pokoju w Europie. Wybitny prawnik i polityk francuski prof. Barthelemy omawiał ostatnio w artykule paryskiego „Temps'a" sprawę utrzymania pokoju w Europie, przy czym oświadczył: „Próżne byłyby usiłowania organizacji Europy środkowej i wschodniej bez wysunięcia na pierwszy plan Polski, wielkiego narodu, liczącego 34 miliony, dobrze zorganizowanego, z potężną armią i finansami uporządkowanymi, którego ludność wzrasta z szybkością pół miliona rocznie. Nasuwa się tu wielkie dzieło do realizacji — oświadcza prof. Barthelemy. — Dzieło to powinno skusić mężów stanu bardziej dbałych o skutek niż o pozory".

Pierwszy układ morski między Polską a Anglią. W ubiegłym miesiącu podpisany został w Londynie polsko-angielski układ morski, który będzie pierwszym układem międzynarodowym Polski jako mocarstwa morskiego.

Ze strony polskiej podpisali układ amb. R. P. Raczyński i komandor Stoklasa, ze strony angielskiej — minister spraw zagr. lord Halifax i min. marynarki Duff Cooper.

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi przekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Układ morski angielsko-polski reguluje stosunek Polski do londyńskiego traktatu morskiego z r. 1936, zawartego między Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi, do którego na podstawie niedawno zawartej umowy angielsko-włoskiej przystąpią też Włochy.

Fatalna sytuacja Czechosłowacji. Po zajęciu Austrii przez Niemcy i wizycie Hitlera w Rzymie cały świat coraz poważniej się liczy z możliwością wojny Niemiec przeciwko Czechosłowacji. Na zjeździe partii Niemców sudeckich, odbytym w Karlowych Warach (Karlsbadzie), wódz tej partii Henlein wysunął szereg niemożliwych do przyjęcia przez rząd czeski żądań, jak zupełnej odrębności samorządowej Sudetów, stworzenia osobnego okręgu niemieckiego, nawet zmian w polityce zagranicznej Czechosłowacji itp. Wobec podobnych żądań innych mniejszości rząd czeski stanął bezradny zwłaszcza w świetle stanowiska Anglii i Francji, doradzających poczynienie jak najdalej idących ustępstw na rzecz Niemców.

Nowy rząd węgierski. Na Węgrzech podał się do dymisji rząd premiera Daranyi. Nowy rząd utworzył minister gospodarki Bela Imredy, który zapowiedział walkę przeciwko węgierskim narodowym socjalistom.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8.

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ......

Wpłacający:

(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta ....
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ....

złote słownie
.... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy